

„...i polubili jak ojca”



Świerczewski we wspomnieniach

POZNAŁEM GO W SIELCACH

MARIAN MŁICZEK — PREZES GS W BIR-CZY:

— To był lipiec 1943 roku. W mundurze żołnierza Armii Radzieckiej przyjechałem do Sielc, by zaciągnąć się do organizującego się ludowego Wojska Polskiego. Spotkałem się tam po raz pierwszy z gen. Karolem Świerczewskim.

Stoję przed komisją poborową, a dwóch oficerów targuje się o moją osobę. Jeden mówi: — To przecież zwiadowca z radzieckiej armii, zabieram go do siebie. Przyda się taki w polskim zwiadzie! A drugi mu na to: — Co mi tam zwiad! On zna się na kowalstwie, a takiego potrzeba mi na gwąłt do saperów. Przekonują się nawzajem, a ja stoję, słucham i czekam komu przypadnie ostatecznie w udziale. W tym momencie wchodzi do izby generał, jak się później dowiedziałem — Świerczewski. Usłyszał widocznie słowa sprzeczki, gdyż pyta o co im chodzi. Przedstawili mu oficerowie swoje racje i proszą o rozstrzygnięcie. Generał obrócił się do mnie i pyta: — A ty gdzie chcesz pójść? — Do zwiatu, panie generale! — No więc, sprawa załatwiona! I tak zostałem zwiadowcą.

Po raz drugi zobaczyłem Świerczewskiego w Warszawie w styczniu 1945 roku. W wyzwolonej stolicy odbierał defiladę naszych jednostek. Ten, kto tego nie przeżył, nigdy nie zrozumie uczuć, jakie nam wówczas targwały.

Kiedy zginął Świerczewski, byłem na Ziemiach Zachodnich, już w cywilu. Jego śmierć mocno przeżyłem, podobnie jak tysiące innych żołnierzy, którzy pod jego dowództwem szli od Lenino aż po Berlin.

STANISŁAW WOJCIECHOWSKI — inż. zamieszkały w Przemyślu:

— Generał Świerczewski przyjechał do Przemyśla w listopadzie 1944 roku. Tu przeniósł swoją kwaterę, która poprzednio mieściła się w Zamościu. Byłem wówczas starostą powiatowym i przypadł mi w udziale obowiązek zaproszenia się o mieszkanię dla generała. Przekazaliśmy Świerczewskiemu do dyspozycji dom przy ul. Chopina 10.

Dowódca II Armii przebywał w Przemyślu przez około dwa miesiące. Interesowały go nie tylko sprawy wojskowe, lecz również administracyjne i gospodarcze. Spędził wiele godzin na spotkaniach i naradach z aktywnym. Pomagał

nam w rozwiązywaniu trudności, a było ich niemało. Pamiętam go jako człowieka bardzo ludzkiego, przystępnego, lubianego przez żołnierzy, a także cywiliów, którzy mieli możliwość go poznać. Z poczuciem taktu i dużej rozwagi potrafił łagodzić konflikty, których nie brakowało w pierwszym okresie wolności.

* * *

STANISŁAW ZIAJKA — starszy sierżant WP, zam. w Przemyślu:

— Pełniłem wówczas czynną służbę, byłem kierowcą w sztabie 8 dywizji w Sanoku, w stopniu szeregowca. 27 marca 1947 roku otrzymaliśmy wiadomość: do jednostki przyjedzie na inspekcję generał Karol Świerczewski. Miał przybyć w południe. Czekali na niego żołnierze i znaczna część mieszkańców miasta. Chciano mu zrobić nie byle owację. Powitanie miało jednak znacznie skromniejszy przebieg niż planowano, gdyż generał zjawił się w Sanoku dopiero wieczorem, kiedy społeczeństwo rozeszło się do domów.

Następnego dnia rano wyruszyliśmy samochodami do Leska, a następnie Baligrodu. Początkowo generał jechał wraz z dowódcą dywizji „trofejnym” oplem. W Lesku, na skutek defektu w wozie, przesiadł się do „doczki — komandorki”.

Po inspekcji w Baligrodzie Świerczewski zdecydował się wyjechać do Cisnej — chciał odwiedzić wopistów, którzy choć pozbawieni zaopatrzenia, otoczeni nacjonalistami, radzili sobie jednak doskonale. Ruszyliśmy w drogę. W pierwszej „doczce” jechał generał i część towarzyszących mu oficerów; w drugiej — którą ja prowadziłem — pozostali. Za nami jechały ZIS-y z ochroną. W czasie drogi „doczki” oderwały się od znacznie wolniejszych maszyn radzieckich. W Jablonce dostaliśmy się pod ogień banderowców. W czasie walki generała trafiła najpierw jedna, a później druga kula. Zmarł. Wraz z nim poległ wówczas: porucznik z baonu samochodowego oraz kierowca pierwszego wozu, kilku oficerów i żołnierzy zostało rannych. Kiedy przywieźliśmy ciało generała do Baligrodu, wielu żołnierzy, zwłaszcza frontowcy, płakało — żyłli się bowiem z generałem i polubili jak ojca.

Zb. ZIEMBOLEWSKI

ŻYCIE

tygodnik społeczny

Przemyskie

Nr 13 (21) (Rok II)

Środa, 27 marca 1968 r.

Cena 2 zł

Telegramy, listy, rezolucje, czyny produkcyjne

Przemyslanie wyrażają pełne poparcie dla partii i Władysława Gomułki

nej działalności prowokatorów i wicherzycieli.

Mieszkańcy ziemi przemyskiej są w pełni oburzeni na inspiratorów i organizatorów marcowych zająć, którzy pod osłoną oszukańczych hasel zasiał ziarno awanturniczej anarchii. W rezolucjach spontanicznie w związku z tym podejmowanych czytamy m. in.: „OCZYŚCIC PARTIĘ I ADMINISTRACJĘ Z REWIZJONISTYCZNYCH I SYJONISTYCZNYCH ELEMENTÓW”, „POTEPIAMY WYSTĄPIENIA PRZECIWKO PARTII, WŁADZY LUDOWEJ I KLASIE ROBOTNICZEJ”, „ŻADAMY WYCIĄGNIĘCIA WNIOŚKÓW W STOSUNKU DO WSZELKIEJ WROGIEJ DZIAŁALNOŚCI I PRZYKŁADNEGO UKARANIA ZBANKRUTOWANYCH INSPIRATORÓW I POPEŁCZNIKÓW ZAJĄĆ WARSZAWSKICH REKRUTUJĄCYCH SIĘ Z REAKCYJNYCH GRUP SYJONISTYCZNYCH”.

W rezolucji podjętej przez uczestników sesji Miejskiej Rady Narodowej czytamy: „... Głęboko oburza nas fakt, że szlachetne uczucia młodzieży, jej ideowość, patriotyzm i wrażliwość społeczną — te najwęższe wartości stanowiące plan naszej codziennej mozolnej pracy — ośrodki antynarodowe i antysocjalistyczne usiłowały i nadal usiłują wykorzystać dla swych egoistycznych celów sprzecznych z najżywciozniejszymi interesami miłującego socja-

lizm narodu polskiego. Dlatego też razem z partią, klasą robotniczą, wszystkimi socjalistycznymi i postępowymi siłami Polski Ludowej nie pozwolimy wykorzystywać naszej młodzieży przez zaciekłych wrogów narodu polskiego, syjonistów i rewizjonistów, wyznawców ideałów i hasel głoszonych przez „Wolną Europę” i inne ośrodki dywersyjne...”.

Rezolucje podobnej treści podjęły załogi zakładów pracy, instytucji i organizacji społecznych. Pracownicy PGR Malawa piszą: „Żadamy wyciągnięcia słusznych konsekwencji wobec tych, pod których patronatem mogła wylegnać się wroga Polsce Ludowej postawa”.

Również młodzież przemyskich szkół nie pozostała obojętna. Studenci z SN-u ostro domagają się zdecydowanej postawy władz w stosunku do winnych. Postulują: „Przeciz nacjonalizmem w socjalizmie! Przeciz z wicherzycielami porządku i ładu! Syjonisci do Izraela! Imperialisci do Stanów Zjednoczonych! Faszyści i rasiści do NRF!...”. Uczniowie szkoły podstawowej nr 1 w Przemyślu stwierdzają: „Chcemy uczyć się i pracować, by budować Polskę Socjalistyczną”.

Przemyscy robotnicy manifestując swoje poparcie dla kierownictwa partyjnego z Władysławem Gomułką na czele, oprócz potępienia in-

(Ciąg dalszy na str. 2)



FOT. J. MENDYCHOWSKI

Na cześć V Zjazdu Partii

ZALOGA ZPP REALIZUJE ZOBOWIĄZANIA

1 304 tys. zł wynosi wartość zobowiązań podjętych przez Zakłady Płyt Pilśniowych dla uczczenia święta klasy robotniczej i V Zjazdu PZPR. Do czynu stanęli niemal wszyscy robotnicy, technicy, inżynierowie, a także pracownicy administracji. M. in. zespoły: Zbigniewa Klocki, Piotra Nitychoruka, Jana Piekły, Romana Pytlaka zobowiązały się poprzez lepszą organizację pracy wyprodukować dodatkowe ilości płyt, a także podnieść ich jakość. Największą wartość zobowiązań zadeklarowała załoga wydziału produkcji (1 014 tys. zł) i głównego mechanika (203 tys. zł).



WYBUDUJĄ OŚRODEK WYPOCZYNKOWY

MPRB przyjmie poza zatwierdzonym planem roboty drogowe na wartość 1 miliona złotych. Załoga zobowiązała się ponadto obniżyć koszty robocizny w skali rocznej o 100 tys. zł oraz — w ramach czynu społecznego — uporządkować otoczenie, budowanego w Babicach zakładowego ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego.

NA BUDOWĘ POMNIKA

Załoga Robotniczej Spółdzielni Pracy „Jedność” w Przemysłu postanowiła przekazać 1 000 zł na budowę POMNIKA WALK REWOLUCYJNYCH w Rzeszowie.

Henryk Wyskiel — tokarz warsztatów remontowych ZPP.

Fot. J. W.

Przemysłanie wyrażają poparcie dla partii i W. Gomułki

(Ciąg dalszy ze str. 1)

spiratorów warszawskich ekscesów podejmują cenne zobowiązania produkcyjne dla uczczenia V Zjazdu PZPR. Zobowiązania te są najlepszym wyrazem poparcia stanowiska i polityki PZPR. Między innymi załoga Zakładów Mięśnych do rezolucji załączyła zestawienie swoich zobowiązań, których wartość wyraża się kwotą 714 tys. zł. Pracownicy Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych tak precyzują swoją postawę: „... Solidaryzujemy się z całym światem pracy, który popępił nieodpowiedzialne zajęcia obalając młodzieży... Poprzez wyteżoną pracę i codzienne wykonywanie obo-

wiązków zawodowych zgłaszamy pełne poparcie dla wszelkich poczynań kierownictwa Komitetu Centralnego PZPR i rządu Polski Ludowej, a należytym i pełnym wykonaniem zadań gospodarczych i czynów społecznych uczcimy V Zjazd naszej partii”.

W listach i telegramach skierowanych do I sekr. KC Władysława Gomułki klasa robotnicza Przemysłu stwierdza: „Jesteśmy z Wami towarzyszu Wiesławie”, „Nie pobbłażać wicherzycielom społecznego ładu”, „Dlaczego tacy ludzie mieli rację bytu w naszym społeczeństwie”, „Żądamy ujawnienia wszystkich nazwisk inicjatorów tych zajęć bez względu na zajmowane przez nich stanowiska”, „Towarzyszu Wiesławie! Zawzięcie możecie na nas liczyć”... *

Nieprzebraną falą do KMiP PZPR oraz Redakcji „Życia Przemysłowego” napływają rezolucje. Autorzy proszą o publikowanie ich treści na łamach prasy. Szczupłość miejsca w naszym tygodniku uniemożliwia wydrukowanie wszystkich. Dlatego też nie umniejszając znaczenia pozostałych przytoczyliśmy fragmenty tylko niektórych.

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej wyjaśnia...

W związku z licznymi pytaniami Czytelników o przyczyny zanieczyszczenia wody wodociągowej, które występowały przed kilku dniami w naszym mieście, MPGK informuje: „Zły stan urządzeń na stacji pomp zmusił kierownictwo Zakładu Wodociągowo-Kanalizacyjnego do ich modernizacji. Zainstalowano więc nowe urządzenia pompujące, które pracują pod znacznie wyższym ciśnieniem niż stare. To właśnie spowodowało odrywanie się osadzonych na ściankach rur cząsteczek żelaza, które wpłynęły na zmianę zabarwienia wody przez okres paru dni”. Zagadnienie zaopatrzenia w wodę — w tym również sprawę poruszaną wyżej — omówimy szerzej w następnym numerze naszego pisma.

Jan Prokopski — maszynista turbiny parowej w ZPP.



Metalowcy świętują swój dzień

Z wizytą w „DYMITROWIE”

AWIEC WPIERW ŻYCZENIA. Na ręce załogi Zakładów Wytwórczych Aparatów Wysokiego Napięcia, adresowane jednak do ogółu przemysłowych metalowców: wszystkim co najlepsze! Potem wędrowka na daleką ulicę Lwowską — i wizyta. Poznanie zakładu, pracujących w nim ludzi. Dobra kawa u dyrektora i... pieszy rajd do śródmieścia (nie miałem drobnych na haracz dla k r a b a)...

Zakłady powstały w r. 1959. Zatrudniały w pierwszym okresie 50 osób. Z biegiem lat, sukcesywnie, stan ten podnosi się, by osiągnąć obecnie liczbę około 500. Bardzo imponująco wygląda produkcja, która w stosunku do efektów w początkach istnienia zakładów wzrosła... 100-krotnie! Tak, to nie pomyłka: 100-krotnie!

Popularny „Dymitrow” należy do grona przemysłowych eksporterów. Jego wyroby — przekładniki prądowe niskiego napięcia, transformatory bezpieczeństwa małych mocy i aparatura trakcyjna — zakupywane są przez takie kraje jak: Birma, Wietnamska Republika Demokratyczna, Syria, Egipt, Albania, Węgry, Turcja, Związek Radziecki i Bułgaria.

Do najstarszych stażem pracowników ZWAWN należą: Wacław Gosztyla — kierownik, wydziału mechanicznego, Bolesław Mikołajek — szef produkcji, Wiktor Szymanski — prac. fizyczny, Zbigniew Barczewski — ślusarz remontowy, Maria Rząsa — nawijaczka, Kazimierz Wilczek — st. księgowy, Olga Świtalska — kier. laboratorium wysokich napięć, Leonia Koska — kierownik biura produkcji i in.

Listę przodowników pracy socjalistycznej otwiera — również jeden z najstarszych członków załogi — Karol Szybiak, piastujący dziś w drodze awansu stanowisko kierownika działu gospodarki narzędziowej. Poza tym to najwyższe miano uzyskali jak dotąd: Antoni Brzoza — ślusarz narzędziowy, Romualda Biłozur — pakieciarka, Tadeusz Chlebowski — zalewacz, Maria Górka — prac. fizyczny, Włodzimierz Popowicz — elektryk, Władysława Bogdanowicz — pracownica magazynu i Włodzimierz Groch — brakarz.

Sukcesy produkcyjne „Dymitrowa” są zasługą dobrej pracy załogi i ścisłego współdziałania dyrektora, podstawowej organizacji partyjnej, samorządu robotniczego, rady zakładowej i organizacji ZMS-owskiej. Dla zilustrowania wzrostu produkcji warto podać, że wspomniany już wyżej eksport wzrósł w tych zakładach (w porównaniu z r. ub.) o 114 proc., co przyniosło w efekcie duże premie dla załogi. Za IV kwartał 1967 r. otrzymała ona z tego tytułu 58 tys. złotych.

Z myślą o zapewnieniu kadry dobrych fachowców dla rozwijających się zakładów kształci się tu 45 uczniów w zawodach: ślusarz, frezer narzędziowy i remontowy oraz elektromonter. W „Dymitrowie” odbywają również zajęcia praktyczne uczniowie techników: mechaniczno-elektrycznego i telewizyjnego. Stowarzyszenie Elektryków Polskich, którego koło istnieje przy zakładach, prowadzi kursy dokształcające dla robotników niewykwalifikowanych.

30 marca w związku z obchodami Dnia Metalowca odbędzie się akademie, w czasie której nagrodzeni zostaną najlepsi pracownicy (w tym również członkowie zespołów ubiegających się o tytuły Brygad Pracy Socjalistycznej), wręczone będą dyplomy i listy pochwalne, zasłużeni otrzymają awanse. Nad nadaniem uroczystościom właściwej oprawy czuwają dyrektor Eugeniusz Ronda i przewodniczący Rady Zakładowej Eugeniusz Bazan. Na ich właśnie ręce wszystkim przemysłowym metalowcom raz jeszcze składamy życzenia dalszych osiągnięć!

cel.

celnie i OSTRO

NIE MA GOSPODARZA

Rok temu w PGR Rybotyce postawiono nową stodołę. Jesienią wichura zerwała z niej znaczną część dachu. Do dziś nikt go nie naprawił i tak powoli niszczy nowy obiekt. Coż na to właściciel?

CZEKAJĄ NA KINO

Mieszkańcy Sufezyny zwracają się z prośbą do Okręgowego Zarządu Kin w Rzeszowie o skierowanie do ich wsi kina objazdowego. Tamtejsza świetlica jest już przystosowana do projekcji filmowych.

DOSTOSOWAĆ DO POTRZEB LUDNOŚCI

Rozkład jazdy autobusów PKS na trasie Dubiecko — Bircza nie odpowiada potrzebom mieszkańców tej okolicy. Wielu robotników dojeżdża z Nienadowej do pracy w Leszczawie i Birczy, gdy tymczasem autobus jedzie rano w odwrotnym kierunku. A może zastanowić się nad zmianą? Będzie ku temu okazja w maju przy wprowadzaniu letniego rozkładu jazdy PKS.

CZEKAJĄ AZ WODA PORWIE KŁADKĘ

Zalamała się kładka przez Wiat łączącą Huwniki i Nowosiółki Dydyńskie. Wprawdzie przejście przez nią można, ale ze strachem... Ciekawe, kiedy ktoś zdecydował się ją naprawić. Chyba miejscowe władze nie czekają na to, aby jedynie połączenie z obu wsi (dla pieszych) porwały wody Wiaru.

Papierzyska — czy gołębie?

W czerwcu obchodzone będą Dni Przemysłu. Czekamy na nie z niecierpliwością. Ale pragnęlibyśmy obchodzić je i święcić w czystym mieście. A tymczasem przyjrzyjmy się naszym ulicom. Są brudne i zaniedbane, nawet nie ma się ochoty wychodzić do domu, bo cóż to za przyjemność spacerować po zaśmieconych i zabłoconych chodnikach. Tak wyglądają nie tylko boczne uliczki, ale i centrum. Osobliwą dekoracją stanowią dodatkowo pojemniki na śmieci, najczęściej nie przykryte, z rozsypaną wokół zawartością. Przechodzień musi je omijać,

bo utrudniają przejście. Jaskrawym tego przykładem są ulice: M. Buczka, H. Sawickiej, Grunwaldzka, Jagiellońska, Słowackiego i wiele innych.

Wprost nie do wiary, by nie potrafiono zorganizować pracy przy porządkowaniu ulic i placów (tzw. „Rybi” pobija wszelkie rekordy niechlujstwa. Nowe stragany to nie wszystko, ale spójrzmy, na jakim tle one się znajdują: walające się opakowania, odpadki warzyw i wszelkie inne znajdują tu locum. A przecież w miejscu tym szczególnie powinno przestrzegać

się przepisów sanitarnych).

Nie nauczonego tego dozorców czy właścicieli realności, aby poczuli się do obowiązku dbania o należyta czystość danego odcinka. Istnieją kamienice, gdzie tylko od przypadku do przypadku się sprząta. W zimie nie posypuje się chodników i nie usuwa śniegu. Jakoś to uchodzi...

Wiosną natomiast przy najlżejszym podmuchu wiatru podrywają się do lotu stada brudnych papierów, krążących na głowami ludzi i pracowników ZOM-u, którym wydaje się widocznie, że to białe gołębie. NN

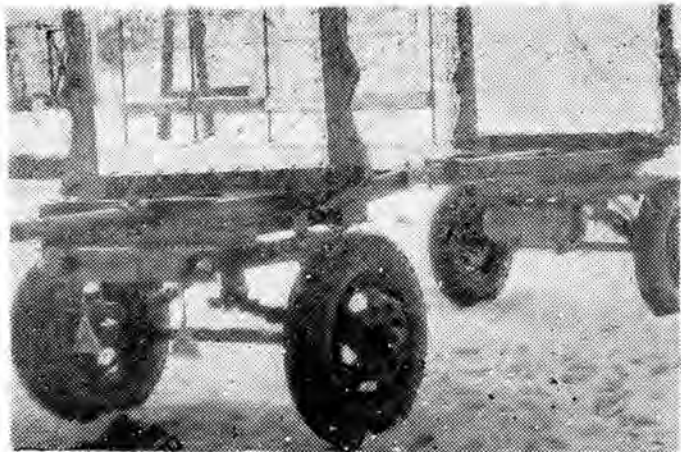
IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą: 27 — Jan, Lidia, 28 — Aniela, Jan, 29 — Eustachy, Wiktoryn, 30 — Amelia, 31 — Balbina, Beniamin, 1 IV — Grażyna, Teodor, 2 — Władysław, Franciszek. Amelia — germ. = niebiańska. Franciszek — germ. = wolny.

Wszystkim miłym solenizantom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

ROZMOWY

27 III 1943 roku — z inicjatywy komunistów polskich m. in. W. Wasilewskiej i A. Lampego w ZSRR utworzono Związek Patriotów Polskich (ZPP), 28 III 1947 r. — zginął gen. Karol Świerczewski — Walter. 31 III 1727 — zmarł Izaak Newton, angielski fizyk, astronom, matematyk.



Na zdjęciu: Czterokołowa przyczepa produkowana przez POM w Birczy — „nowalijka” na rynku mechanizacji rolnictwa.

Bez sztampy O birczańskim POM-ie

„... Wspaniałe osiągnięcia, tyle a tyle procent normy, wykonanie planu z nadwyżką...” — tak zwykle piszemy.

Birczański POM postanowiłem przedstawić czytelnikom trochę inaczej. Bez sztampy, bez orgii cyfr i napuszonych określeń. Wydaje mi się bowiem, że jeżeli powiem: Państwowy Ośrodek Maszynowy w Birczy dobrze spełnia swoje obowiązki w zakresie zadań dających podciągnąć się pod wspólne miano służby rolnictwu, to będzie najwyższą pochwałą dla jego załogi. Muszę uzupełnić... Dobrze spełnia swoje obowiązki i systematycznie się rozwija. Nie chcę jednak być głośliwym i na moment sięgnę do „wyszczególnionych” wyżej cyfr. W r. 1951 przerobiono tu (nie mogę żadnym synonimem zastąpić tego brzydkiego, żargonowego wyrazu) 2 563 tys. zł, w 1960 — już 12 304 tys. zł, w r. ub. 16 794 tys. zł, a plan na rok bieżący przewiduje 21 mln zł! A więc rozwój i to nie byle jaki. Autorami sukcesów są ludzie — ci pracujący przy warsztacie, opryskujący drzewa, prowadzący traktor lub samochód, pilujący deski w tartaku, „siedzący” za biurkiem...

Nie zastałem dyrektora Leona Sikirskiego. Wyjechał służbowo do Przemysła. Może nawet dobrze — mniej było rozmów oficjalnych, więcej obserwacji ludzi przy pracy i osobistych kontaktów z nimi...

Stanisław Kamiński pracuje od początku istnienia ośrodka. Jest starszym mechanikiem i równocześnie sprawuje funkcję sekretarza POP. Należy więc do tych, którzy dokładnie wiedzą o wszystkich sprawach dotyczących zakładu.

— To, że tak dobrze idzie u nas robota — mówi Kamiński, jest wynikiem właściwie kształtującej się współpracy dyrekcji, organizacji partyjnej, samorządu robotniczego i rady zakładowej. Nasz zakład, mimo że posiada najwięcej działów wśród POM-ów województwa rzeszowskiego (dział eksploatacji, grupa instalacyjno-montażowa, grupa remontowa - budowlana, warsztaty, tartak i stolarnia —

przypr. red.) — nie specjalizował się do niedawna w niczym. Po prostu mieliśmy wykonywać określone usługi. Jako przykład podam, że przeprowadza się u nas tylko bieżące i średnie remonty maszyn. Remonty kapitalne sprzętu wykonują zakłady specjalistyczne POM w Dachnowie, Radymnie i Zamościu. Mamy jednak pewne ambicje... Trzy lata temu „porwali się” na produkcję dwukółowych, bardzo poszukiwanych, lekkich przyczep. Na wystawie w Warszawie w listopadzie ub. roku oceniono je bardzo wysoko za estetyczność i solidne wykonanie. Otrzymałyśmy nawet list pochwal-



Na zdjęciu: „Robota ciekawa, starsi, doświadczeni koledzy życzliwi...” — mówi młody członek załogi, Adam Hutman. Fot. J. WOJTOWICZ

ny z ministerstwa... To zmobilizowało nas do wprowadzenia nowego asortymentu: czterokołowych przyczep lekkiego typu. Nikt ich w kraju dotąd nie produkował. Zamówienia syła się jak „z rogu obfitości”... Budowa przyczep to zasadnicza część naszego CZYNU PRODUKCYJNEGO, którym uczęci chcemy V ZJAZD PARTII...

Mechanik Józef Malika zastajemy przy remoncie ciągnika kółka rolniczego z Krzywicy. Jego ręce działają bezbłęd-

nie i szybko. Widać dokładne opanowanie zawodu. Kilka ruchów i przewód do wskaźnika temperatury wody jest już na swoim miejscu.

Malik to jeden z najlepszych członków załogi. Tych dobrych, przodujących jest tu więcej: mechanik gwarancyjny Mieczysław Kowalski, mechanik Tomasz Kowalski, Jan Sup i Marian Hess z eksploatacji, spec od chemizacji Izidor Dmytrzak, Bronisław Pankiewicz, Władysław Pawłowski i Zygmunt Romik z grupy instalacyjno-montażowej kierowanej przez Władysława Dorocia-ka, brygada Józefa Milczanowskiego i wielu innych.

Wśród załogi dużo młodych, chłopięcych niemal twarzy. To absolwenci Szkoły Zawodowej w Radymnie, względnie jej aktualni uczniowie. Na zajęcia teoretyczne dojeżdżają — praktykę odbywają na miejscu w Birczy. Adam Hutman też ukończył radymniańską szkołę. Kiedy pytam go, jak pracuje mu się w POM-ie, odpowiada: — Jestem zadowolony. Robota ciekawa, starsi, doświadczeni koledzy życzliwi...

Życie nigdy nie jest usłane samymi różami. Na pewno też i birczański POM w swej godnej pochwały pracy napotyka trudności i kłopoty. Ale jakoś sprawy te nie „wyszyły” w czasie mojej obecności. Widać, że dobry kolektyw potrafi rozwiązywać je lub łagodzić we własnym zakresie. Chwilczkę — przeholowałem nieco...

Kiedy już żegnałem się z kierownikiem eksploatacji Stanisławem Dudą i kontrolerem technicznym inż. Eugeniuszem Wojtaszewskim (w zastępstwie nieobecnego dyrektora on pełnił „honorowy dom”), padły słowa pełne troski:

— Rozwijają się nasz zakład, nieźle radzimy sobie z nałożonymi na nas zadaniami, ale... nie stać nas na zapewnienie odpowiednich warunków pracy ludziom zatrudnionym w administracji. Nie mamy też odpowiedniego pomieszczenia na świetlice, a bardzo by się przydała... Budynek administracyjno-socjalny jest koniecznością. Jak go jednak wybudować, kiedy brak środków inwestycyjnych?

LC



SOLIDARNOŚĆ Z WIETNAMEM

W szkole podstawowej w Nehrybce odbyło się spotkanie młodzieży z działaczami ZBoWiD, Józefem Szymkowiakiem i Janem Nosterem. Byli uczestnicy walki zbrojnej z hitlerowskim okupantem mówili o swoich przeżyciach, a także o wojnie w Wietnamie.

Uczniowie podjęli rezolucję, w której potępiają imperializm amerykański i solidaryzują się z młodzieżą Wietnamu. Chłopcy i dziewczęta z Nehrybki zebrali i przekazali na rzecz swych wietnamskich kolegów zeszyty, ołówki, pióra itp. przybory szkolne na łączną wartość 600 zł.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele miejscowych władz oraz grono nauczycielskie.

*

Barbarzyńskie poczynania USA w Wietnamie potępili członkowie PSS na dorocznym Walnym Zgromadzeniu. W uchwalonej przez nich rezolucji m. in. czytamy: „...Solidaryzujemy się ze stanowiskiem naszego Ludowego Rządu, wyrażamy największe oburzenie z powodu barbarzyńskiej wojny w Wietnamie oraz agresji Izraela na Bliskim Wschodzie”.

ski

Fot. T. Z.



Na zdjęciu: Rezolucję odczytuje Lesław Cap — uczeń kl VIII.

PRACOWNIA, JAKICH MAŁO

Do niedawna wyposażenie pracowni stanowiło piętę achillesową przemysłowego szkolnictwa. Stan ten jednak zmienia się na lepsze w wielu placówkach. Niektóre z nich posiadają już pracownie, którymi może się poszczycić tylko niewiele szkół w Polsce. Przykładem niech będzie pracownia specjalistyczna mechanizacji prac obrachunkowych w Technikum Ekonomicznym — jedna tego typu w naszym województwie.

Dzięki poparciu Ministerstwa Finansów — które jest opiekunem szkoły oraz pomocy uzyskanej z budżetu miasta, wyposażono ją w nowoczesniejsze maszyny z importu kosztem ok. 300 tys. zł.

Pod kierunkiem doświadczonego pedagoga mgr Leszka Białego uczniowie poznają na zajęciach maszyny kalkulatoryjne i księgujące, matę i średniej mechanizacji.

Swoimi doświadczeniami w prowadzeniu tego rodzaju pracowni mgr Leszek Biały — specjalista mechanizacji obrachunku i księgowości, dzieli się z nauczycielami całej Polski, publikując artykuły na łamach miesięcznika „Szkoła Zawodowa”.

Z posiadania pracowni wypływa specjalizacja szkoły: zagadnienia mechanizacji obrachunku i księgowości.

5-letnie Technikum Ekonomiczne przeistacza się w 4-letnie Liceum Ekonomiczne. Rekrutowani w ub. roku kandydaci są obecnie uczniami klas pierwszych Liceum Ekonomicznego w Przemysłu.

Dośkonale wyposażenie gwarantuje dobre przygotowanie absolwentów Technikum, a następnie Liceum Ekonomicznego do podjęcia pracy zawodowej i studiów zaocznych.



Na zdjęciu: Podczas zajęć w pracowni. Tekst i zdjęcie Janusz Mendychowski

KONCERT RECYTATORSKI

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, po długim remoncie, wznowił wreszcie swoją działalność. Inauguracyjną imprezą był koncert recytatorski Jana Adamskiego z Teatru im. Wandy Siemiaszkowej w Rzeszowie. Przygotowany przez artystę zestaw tekstów poetyckich i oparty był przede wszystkim na wierszach lirycznych autorów polskich i obcych. Występ podobał się licznie zebranej publiczności.

JAK PRZEBIEGA KONTRAKTACJA ZBÓŻ

Plan kontraktacji zbóż powiatu przemyskiego na rok 1968 wynosi 2 500 ha. Do końca stycznia osiągnięto 2 100 ha, w okresie lutego i pierwszych dni marca (czyli w czasie, który nie uwzględniają posiadane przez nas dane) nastąpiła dalsza zwyżka wykonania założeń planowych. Jak nas poinformowano, najlepsze wyniki w kontraktacji zbóż osiągnęły gromady: Krówniki, Kuńkowce, Orly, Medyka i Fredropol. Najslabiej natomiast przebiega ona w gromadzie Krzywca, Babice, Nienadowa i Dubiecko.

WIĘCEJ PUNKTÓW SKUPU ZBOŻA, ŻYWCA I INNYCH ARTYKUŁÓW

Mieszkańcy przemyskich wsi domagają się zorganizowania punktów skupu w każdej gromadzie oraz w większych wsiach. Oszedzi im to wiele czasu, który muszą tracić na dowożenie produktów swojej pracy do odległych często miejscowości i wyczekiwanie w kolejkach na dokonanie sprzedaży.

Nad czym obradowali nauczyciele

15 marca w klubie Zarządu Powiatowego ZNP w Przemysłu odbyło się poszerzone plenum, w którym oprócz licznie zgromadzonych nauczycieli udział wzięli: sekretarz KMIP PZPR — Kazimiera Hodór, inspektor szkolny — Piotr Wolański oraz prezes Zarządu Okręgowego ZNP — J. Kolbusz. Zebranie otworzył prezes przemyskiego oddziału Zdzisław Konieczny. Przedstawił on sprawozdanie z działalności zarządu w okresie minionej kadencji. W roku 1967 oddział powiatowy liczył ponad 2 tys. członków, zrzeszonych w 20 ogniskach. Do najbardziej prężnych ognisk zaliczyć należy następujące: w Dubiecku, w Kaszycach i w Zakładzie Dzieci Głuchych. Wiele z nich brało udział w okolicznościowych konkursach, np. z okazji 50 rocznicy Armii Radzieckiej, 25-lecia PPR itp. Podjęły one ponadto cenne zobowiązania o wartości 3 mln złotych (zrealizowano je na sumę 2,5 mln złotych).

Spośród komisji i sekcji za dobrą pracę wyróżniono m. in. komisję ekonomiczną, postępu pedagogicznego, bibliotekarską, turystyczno-sportową i emerytów.

W dyskusji poruszono szereg istotnych spraw, dotyczących warunków życia i miejsca pracy nauczyciela, głównie wiejskiego. Czołowe miejsce zajmował problem mieszkań dla nauczycieli. Bardzo czę-

sto urągają one podstawowym zasadom higieny, to też nie dziwnego, że nauczyciel woli dojeżdżać do pracy niż mieszkać na wsi.

Więcej uwagi winno się więc poświęcić budowie wiejskich domów nauczyciela. Wprawdzie przewidziana jest budowa takich obiektów w Grochowcach, Ujkowicach i Birczy, ale jest to nutka przyszłości realna aż w następnej 5-letce. Nauczyciele i młodzież szkolna z Zadąbrowia otrzymali niedawno nowy obiekt szkolny. Nie mają jednak powodów do radości, lecz przeciwnie płacą im się chce, mimo iż plac nie tu nie pomoże. Jarosławskie Przedsiębiorstwo Budowlane dało jaskrawy przykład partactwa: w budynku pękają ściany i stropy, powstają zacieki, hula wiatr, piec nie funkcjonują. Jak więc uczyć w takich warunkach?

Poruszono ponadto takie sprawy, jak problem wczasów i sanatoryjnego leczenia nauczycieli oraz kolonii dla ich dzieci, wyposażenia materialnego szkół, dotacji na pomoce naukowe.

Dyskusję podsumował mgr Z. Konieczny. W godzinach popołudniowych uczestnicy plenum spotkali się z I sekretarzem KMIP — Wojciechem Banią, który udzielił odpowiedzi na liczne pytania interesujące środowisko nauczycielskie.

(al.)

WPRAWDZIE NIE SZKLANE ALE... MUROWANE

Mieszkańcy przemyskich wsi, to w przytłaczającej większości osadnicy. Ich poprzednikami była ludność ukraińska, przesiedlona po wojnie na tereny USRR. Ci, którzy tu przyszli, nie mieli właściwie nic, startowali z punktu zerowego. Wszystko, poczynając od najprostszyc narzędzi rolniczych, na inwentarzu żywym zaś kończąc, trzeba było kupować.

Pierwsi zajęli lepsze zabudowania jakkolwiek za bardzo nie mieli w czym wybierać, gdyż przeważnie były to stereotypowe drewniane chałupy, z rzadka trafiały się murowane, a i to głównie budynki gospodarcze: stodoły i obory. Później przybyli osiedlali się w tym, co pozostało, z myślą, że to i tak nie na długo, gdyż wkrótce powędrują dalej w poszukiwaniu lepszego lokum, a na tymczasowy pobyt wystarczy.

Niespokojne to zresztą były lata. Długo po wojnie płonęły wsie, głośno było o mordostwach i rabunkach. Wiadomo — grasowały bandy UPA. Przybysze żyli więc w niepokoju, ciągle tylko z dnia na dzień, przyczajeni. Jednak trzeba było z czegoś żyć. Orali więc i obsiewali ziemię, wciągając z nieufnością, bo to przecież nie była ich własność z dziada pradziada.

Mijały lata. Od znajomych osadników z Ziemi Zachodnich nadchodziły listy niczym z innego świata, a co najmniej z Eldorado: „Przyjeżdżajcie. Czeka tu na was szereg gospodarstw. Mieszkamy w piętrowych domach, mamy wodociąg i maszyny rolnicze oraz obszerne budynki gospodarcze. W naszej wsi są chodniki...” Kusilo, ale... nie pojechali. Zostali, bo już się przyzwyczaili, a przede wszystkim dlatego, że pragnęli spokoju (tu już ucichły banderowskie salwy), a tam ciągle pod bokiem Niemców. Zostali więc, bo wydawało im się bezpieczniejsze.

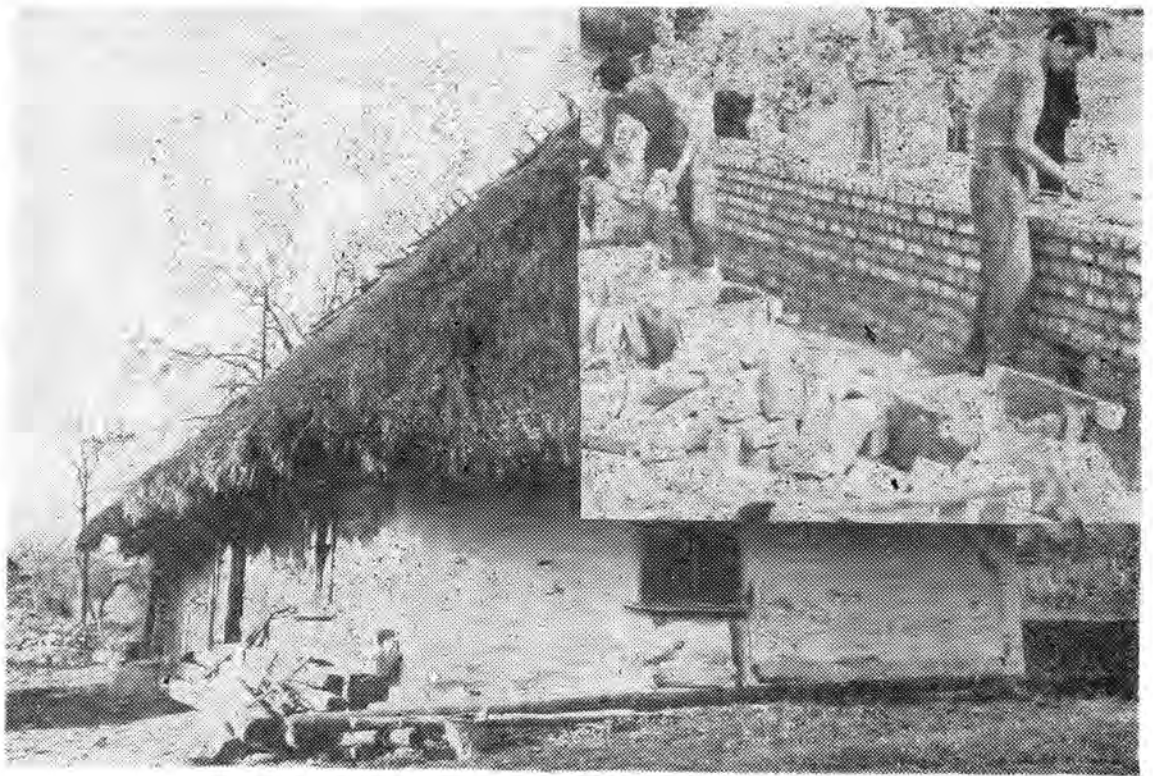
Potem podrosła ich dzieci, a oni — jako, że nie mogli rozporządzać „ziemią niczyją”, a zresztą jak tu podzielić 5 ha pomiędzy kilkoro dzieci? — widzieli konieczną potrzebę ich kształ-

cenia: „Niech się uczą, niech mają lżejszy kawałek chleba, wystarczy, że myśmy się namęczyli” — słyszało się coraz częściej. Były więc nowe wydatki: na szkoły.

A czas płynął. Swoją drogą określali niekiedy wiekiem dzieci — 20 lat. Młodzi kończyli szkoły średnie, a nawet wyższe. Rodzice niepamiętni ciężkich czasów byli zadowoleni. I dopiero teraz — mimo że siły, a w wielu wypadkach również zdrowie nie dopisywały — zaczęli myśleć o tym, że przydałby się nowy dom, stajnia, stodoła. Stało się bowiem ciasno, trudno było się zmieścić: w mieszkaniu przybyło mebli, w oborze — inwentarza, a w stodole — zboża.

Potrzeba budowy nowych budynków — nie tyle z myślą o własnej, ile dzieci wygodzie — stała się paląca. Poculi się prawnymi posiadaczami ziemi nie tylko dzięki tradycji, ale przede wszystkim formalnie, urzędowo, bo oto zainicjowana z początkiem lat 60-tych akcja „ksiąg wieczystych” objęła również ich wieś. Mieli zagwarantowane posiadanie. Gremialnie zaczęli budować. Z początku nieco chaotyczna to była zabudowa, z czasem jednak coraz bardziej planowa. Profil życia na wsi, również ze względu na jej nową szatę, bardzo się zmienił. Obserwując którąkolwiek wieś, zauważycie mnóstwo murowanych budynków gospodarczych (od zaplecza przemysłowego się zaczyna), a także domów mieszkalnych. I to jeszcze jakich domów: konieczność z łazienką, werandą, balkonem. Już wkrótce — np. w gromadzie Orły — po doprowadzeniu do nich gazu i wody będą to komfortowe mieszkania.

W powiecie przemyskim co roku oddaje się do użytku setki nowo zbudowanych obiektów (w r. ub. — 800). Projektanci mają pełne ręce roboty, miesięcznie mogą sporządzić tylko 100 projektów, toteż nie zawsze są w stanie, w terminie je wykonać, gdyż spływ zamówień jest nierównomierny. Najgorętszy okres to wiosna,



gdyż o tej porze roku wre praca na wszystkich budowlach. Stąd prośba do zainteresowanych rolników: o wydanie pozwolenia na podjęcie budowy starajcie się zawsze od kilku miesięcy wcześniej od planowanego terminu jej rozpoczęcia, a wtedy unikniecie niepotrzebnych kłopotów.

Aby ułatwić rolnikowi wybór projektu, wykonano ich makiety — w ten sposób trudny problem został rozwiązany.

Prowadzący budowę ma możliwość zaciągnięcia kredytu w Banku Rolnym. Jego wysokość jest bardzo różna: od kilkunastu do 100 i więcej tys. złotych (średnia utrzymuje się w granicach 40—50 tys. zł). Około 60 proc. zaciągniętych pożyczek przeznaczonych jest na wznoszenie budynków gospodarczych, reszta — na budynki mieszkalne.

W których rejonach powiatu buduje się najwięcej? Otóż według danych z roku ubiegłego najprężniejszy w tym względzie jest teren GRN w Dubiecku — 81 pożyczek, w dalszej kolejności idą: Trójce — 54, Mańkowiec — 50, Medyka i Orły — po 47, Kalników — 45 itd.

Ze wsi znikają strzechy. Dachy otrzymują najczęściej ogniotrwałe pokrycie. Pożyczki na nie mają charakter bezprocentowy.

Z budownictwem wiejskim wiąże się jeszcze jeden problem — ulgi inwestycyjne. W

r. ub. przeznaczono na ten cel 4 miliony, a wykorzystano jedynie ok. 10 proc. tej sumy. Stan taki tłumaczy się niezajomością przepisów. Wyczerpujące informacje uzyskać można w Wydz. Finansowym Prezydium PRN.

Rolnik nie tylko buduje. Dba przecież o coraz wyższą wydajność z hektara, z roku na rok stosuje więcej nawozów mineralnych, sieje popłony i zielonki, buduje silosy. Wzrasta więc poziom kultury rolnej.

Zaobserwować można interesujące zjawisko: **uregulowanie prawa własności wpływa na poczucie stabilności rolnika oraz wywołuje dodatnie efekty ekonomiczne w gospodarstwach chłopskich.**

Księgi wieczyste sporządzono już dla 46 wsi naszego powiatu. W roku bieżącym otrzymać ma je dalszych 24, zaś pozostałych 66 w roku przyszłym. Tak więc bieżąca 5-letka poświęcona będzie w dalszym ciągu przeobrażaniu oblicza przemyskich wsi.

„Wsi spokojna, wsi wesola, który głos twej chwały zdoła” — pisał Jan Kochanowski. Dziś coraz trudniej tu o spokój, ale mimo, a właściwie dzięki dokonywanym zmianom — wieś pozostaje piękna, tylko to piękno jest innego rodzaju.

Późniejsze pokolenia najprawdopodobniej mówić będą o wieku XX, że... zostawił polską wieś murowaną.

ALICJA BOGUSŁAWSKA

Miłośnicy „żywego słowa”

Konkurs recytatorski odbił się głośnym echem wśród młodzieży. Z dziesiątków zainteresowanych, do eliminacji powiatowych zakwalifikowało się ponad sto osób. Turniej powiatowy trwał od 10—12 marca w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Podczas tych 3 dni przesłuchano 110 recytatorów. Dużym plusem imprezy było dobre przygotowanie uczestników i urozmaicony repertuar.

Do turnieju wojewódzkiego wytypowane zostały następujące osoby: Marta Miąsik i Danuta Skorba — reprezentantki Studium Nauczycielskiego, Danuta Wywrot ze Szkoły Pielegniarstwa i Położnych, Jan Lenczowski (Szkoła Podstawowa w Żurawicy), Ferdynand Załuski (Technikum Rolniczo-Lekarskie) oraz Teresa Geneja.

Podczas „Dni Oświaty Książki i Prasy” odbędzie się w Przemysku koncert laureatów turnieju powiatowego XIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.

boss



(OPOWIADANIE)

1.

Nie był zadowolony z kąpieli. Po spokojnym ranku, około południa, niespodziewanie zerwał się wiatr. Pochłodziło. „Wrzesień to już nie lato” — pomyślał z żalem. Wyrwał się dokładnie, ubrał i opuścił swoje stałe, wygrzebane w piasku, miejsce na dzikiej plaży.

Szedł w stronę miasta. Naraz coś białego przemknęło mu koło głowy. Przystanął. To „coś” okazało się kawałkiem papieru, który niesiony przez wiatr zaplątał się teraz w gęste gałązki krzewu rosnącego poza mijanym właśnie żelaznym płotem.

Zrobił kilka kroków w kierunku wziętego w krzak papieru. Już chciał sięgnąć ręką, gdy usłyszał szybki stukot kroków i głos:

— To mój list! Wiatr wyrwał mi go z ręki...

Odwrócił się. Przed nim stała zgrabna i dość ładna dziewczyna. Uśmiechała się trochę niepewnie... Wydobyl zębę zaa ogrodzenia i podał nieznaną.

— Proszę, oddaj w nienaruszonym stanie. Gdyby pani na czas nie podbiegła, przeczytałbym list i stał

się właścicielem cudzej tajemnicy... — powiedział rozbawiony sytuacją.

Szli w jednym kierunku. Rozmawiali. Okazało się, że oboje przyjechali do Ustki na trochę późnione wakacje i to po raz pierwszy nad morze.

Dziewczyna wypogodziła twarz. Dyskretnie takso wali się wzrokiem... I chyba obserwacje te wypadły dla obu stron korzystnie, bo gdy przy pożegnaniu zaoferował jej swoje towarzystwo na wieczór — zgodziła się bez żadnych wahań. Podając mu rękę, zaproponowała:

— Wypada byśmy przedstawili się sobie. Nazwiska i tak nic nam nie powiedzą... mnie na imię — Zofia.

— Roman, zawsze do usług szanownej pani! — powiedział, trochę się zgrzywając i mrużąc żartobliwie oko.

2.

Ustka, to ładne, mocno zabarwione zielenią miasteczko. Największą jego atrakcją jest oczywiście morze. Przyjeżdżają tu mniej zasobni urlopowicze. Bogatszym bardziej „smakują” Międzyzdroje lub Sopot.

Gdy zepsuje się jednak pogoda i nie ma już możliwości pływania się w morskiej wodzie oraz prania na słońcu, wczasowiczowi pozostaje niewiele: może pójść do jedyne kina, odwiedzić którąś z kilku istniejących tu restauracji, posiedzieć w kawiarni „Syrenka” lub barze kawowym „Albatros” w Domu Rybaka.

Właśnie „Albatros” upodobali sobie najbardziej. Zofia w czasie spotkań z nowym znajomym wpadała często w zadumę i wtedy, ni stąd ni zowąd, jej miła twarzyczka pokrywała się smutkiem. Nie pytał o nic. Uważał, że jeżeli zechce to i bez pytania powie o przyczynach tych częstych zmian nastroju.

Ostatni wspólny wieczór spędzili również przy kawie w „Albatrosie”. Ostatni, bo Romanowi kończył

się pobyt w domu wczasowym, a Zofia pozostawała tu jeszcze kilka dni. Dziewczyna siedziała osowiała. Staral się ją rozweselić. Opowiadał o swoim rodzinnym mieście, dowcipkował... Wszystko na nic. Rozruszała się dopiero trochę, gdy wyszli z baru. Spacerowali wzdłuż morskiego brzegu, w pobliżu latarni morskiej. Zofia stała się rozmowniejsza. Zaczęła się nawet skąpo uśmiechać... W pewnym momencie zatrzymała się w pół kroku...

— Dziwi mnie, że nie zapytałeś o ten list, dzięki któremu poznaliśmy się. Nie zainteresowało cię, od kogo on był...

Z zakłopotaniem odpowiedział, że po prostu zapomniał o tym, jak się poznali.

— Wydaje mi się zresztą — dodał — że znamy się już całe lata!

Czy była to dla niej wystarczająca odpowiedź? Nie wiedział. Wyczuł natomiast, że chce mu coś powiedzieć, lecz nie może się na to zdecydować... Zdobyła się w końcu na odwagę:

— Usiądźmy na tej ławce. Opowiem ci coś... Dowiesz się co mnie dręczy. Może doradzisz jak mam postąpić...

3.

„List, który pomógł nam się poznać, otrzymałam od siostry. Napisała mi, że spotkała na ulicy człowieka, którego uważaliśmy wszyscy w rodzinie za niezjącego. Moja siostra dziwnie jakoś przeszła nad tym faktem do porządku dziennego. Ja jednak dowiedziawszy się że Brylski — bo tak się ten człowiek nazywa — żyje, nie mogę pozbyć się rozsadzających głowę myśli...”

Brylski był przyjacielem mego ojca od czasu, jak tylko sięga wstecz moja pamięć. Był kawalerem i mieszkał przy jakiejś rodzinie w odnajętym pokoju. Myśmy więc raczej w niego nie bywali — przychodził

STARA METRYKA NIE WYSTAROCZY

DO RYBOTYCZ jechaliśmy drogą od strony Birczy. Jest tędy dalej niż przez Fredropol i Huwniki, ale za to nie naraziliśmy się na ryzyko „przeprawy” przez Hyp, gdzie są zwykle głębokie zasy. A przez dwa poprzednie dni, mimo że już połowa marca, śnieg sypał jak w styczniu... Być może, że gdy słowa te znajdują się na szpaltach „Życia”, będzie wiosna w całej pełni (niezbadane są wyroki tegorocznej aury!), ale kilka dni temu...

Jechaliśmy więc ośnieżoną drogą pięknie wspinającą się serpentynami do Łodzinki i potem dalej, przez Posadę do celu podróży. Przyjemnie, bez przygód — bo chyba za nic nadzwyczajnego nie można uważać pewnych trudności w wymijaniu się z samochodami zdążającymi w przeciwnym kierunku. Ot, za wąsko, jak na dwa wozy. Normalna szerokość gościńca jest bowiem znacznie ograniczona pryzmami żwiru złożonego na poboczach jeszcze w kwietniu ub. roku przez birczański odcinek Rejonu Eksploatacji Dróg. Tyle czasu minęło, że na pewno nawet ci, którzy żwir ten składali, nie wiedzą dziś, w jakim robili to celu...

DAWNE DZIEJE I DZIEŃ DZISIEJSZY

Rybotycze są wprawdzie wsią niewielką, lecz z racji swoich tradycji historycznych stanowią pewnego rodzaju centrum tego rejonu. Nie przeszkadza im w tym nawet brak połączenia autobusowego z „resztą świata”. Najbliższe przystanki PKS oddalone są od Rybotycz — z jednej strony o 6 km (Huwniki), z drugiej o 18 km (Bircza).

Nie ma potrzeby sięgać zbyt głęboko w dzieje (nie to jest celem artykułu), choć można by dowodzić bardzo starej metryki powstania Rybotycz, można by mówić o „szkole rybotyckiej” malarstwa ikonowego... Poprzestane jednak tylko na kronikarskiej informacji, że było to kiedyś miasteczko słynne z wyrobu obuwia — liczące około 2 tys. mieszkańców.

Po ogromnym pożarze w czasie I wojny światowej, po zniszczeniach w czasie II wojny, po rabunkowej gospodarce okupantów hitlerowskich

i działaniach band UPA — Rybotycze przedstawiały wielką ruinę. Chyba czterokrotnie zmalała w wyniku tego liczba ludności.

Po okrzepnięciu władzy ludowej wiele zmienilo się tu na korzyść. Zniknęły kikuty wypalonych domów, powstało duże PGR, widać wiele nowych budynków, istnieje we wsi szkoła, przedszkole, punkt felcherski, poczta, stałe kino, biblioteka, klub „Ruchu”...

NIE WYKORZYSTANE MOŻLIWOŚCI

Życie nabrałoby w Rybotyczach pełnych rumieńców, gdyby otrzymały one wreszcie upragnione i obiecane od dawna bezpośrednie połączenie komunikacyjne z Przemyślem. Zniknęłoby wtedy sztucznie powstałe odosobnienie tej i sąsiednich miejscowości, zrodziłaby się szansa dalszego rozwoju. Mam tu na myśli m. in., a może nawet przede wszystkim — turystykę. Czynnikiem, który przemawia za zlokalizowaniem w Rybotyczach ośrodka turystyczno-wypoczynkowego (wcale nie ponosi mnie fantazja — widzę tylko realne możliwości) jest szczególnie piękne położenie tej miejscowości. Rybotycze leżą w dolinie górnego Wiaru (301 m n.p.m.) wśród uroczych wzgórz podbieszczadzkich (na południe Karasin 553 m, na północ Kopysteńka 541 m i inne mniejsze). Cały łańcuch

wzgórz pokryty jest lasem. Ta piękna okolica powiatu przemyskiego w niczym nie ustępuje modnym dziś Bieszczadom. Woda, las i cisza — nieodzowne atrybuty dobrego wypoczynku i turystycznej przygody.

Poddaję to pod rozważenie władzom oraz przedsiębiorstwom parającym się organizacją turystyki. Oczywiście sama komunikacja nie rozwiąże sprawy. Potrzebne jest jeszcze stworzenie odpowiedniego zaplecza w postaci bazy lokalowej i zabezpieczenia właściwego zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby, które — nawiasem mówiąc — szczególnie, jeżeli chodzi o istniejący sklep spożywczy, pozostawiają w tej chwili wiele do życzenia (co na to birczańska gminna spółdzielnia?).

KONIECZNA JEST POMOC Z ZEWNĄTRZ

A więc rzecz podstawowa: dobra droga. Bez niej nie będzie autobusów i nie można myśleć o wykorzystaniu szans turystycznych.

Znajdą się na pewno tacy, którzy powiedzą, że ludność powinna zmobilizować się i w czynie społecznym... Niestety. Wydaje mi się, że rybotyczanie mimo najszczerzejszych chęci niewiele mogą zdziałać. Byłoby to porywanie się „z motyką na słońce”. Po pierwsze — za mało ich, po drugie — wielu jest tu ludzi starych — przeważnie schorowanych — niezdolnych do dużego wysiłku. Młodzi „emigrują” ze wsi i szukają szczęścia gdzie indziej.

Potrzebna jest więc pomoc z zewnątrz. Nie ta uzupełniająca jedynie czyny społeczne, ale pełna, na szeroką skalę zakrojona. Ludzie w miarę sił i możliwości dołączają się do pracy. Solennie to przyrzekają.

LEONARD CZAJKA



Kiedy nasz fotoreporter Jan Wojtowicz robił to zdjęcie, w Rybotyczach była jeszcze zima, a bocianie gniazda na domu Wiktorii Lenart puste. Dziś przyleciały już z pewnością do niego gospodarze i nad dachami wsi rozlega się ich radosny, powitalny klekot.

Babcia Lenartowa ze wzruszeniem patrzy na znajome boćki, które na dobre zdomowily się na kominie jej domku i co roku tu wracają.
ski

często do nas. Jego piękną, jak gdyby rzeźbioną w twardej materii twarz, mam stale przed oczami. Pracowali w jednym przedsiębiorstwie: ojciec był głównym księgowym — buchalterem, jak to się wtedy mówiło, a Brylski naczelnym inżynierem.

Wybuchła wojna. Nadeszły lata okupacji...

...Było już późno w nocy, gdy obudzilo nas pukanie do drzwi. Ojciec ze strachem poszedł otworzyć. Po chwili wprowadził do pokoju swego przyjaciela. Brylski był bardzo zdenerwowany i płacząc niemal prosił, by go przenocować. Poszukiwali go Niemcy.

Jak dziś pamiętam tę scenę: ojciec stoi w piżamie oparty o róg pieca i wylamując palce u trzęsących się rąk mówi:

— Dobrze, prześpij się na kanapie. Tylko, na miłość boską, gaśmy już światło i siedzmy cicho, bo mogą tu przyjść... Milek, ty wiesz — mam żonę i dzieci. Przez ciebie mogę paść ofiarą...

Brylski popatrzył na nas wszystkich tak jakoś dziwnie i wyszedł bez słowa pożegnania. Po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że został rozstrzelany.

W domu zapanowało istne piekło. Mama ciągle płakała, ojciec złościł się byle czego. Obie z siostrą pętałyśmy się cichutko po kątach. Domyślałyśmy się przyczyn tej napiętej sytuacji.

W tym czasie zamieszkał u nas stryj Adam. Nie bardzo go lubię... Zresztą nigdy go nie lubiłam. Ma dziwny charakter: niczym się nie przejmuje, życie traktuje bardzo lekko. Mama mówi, że on nie ma serca...

Podstuchala raz rozmowę stryja z ojcem. Chodziło w niej oczywiście o śmierć Brylskiego. Stryj starał się ojcu wytłumaczyć bezpodstawność jego wyrzutów sumienia:

— Czym się trujesz? Twoja wina, że go zabili? Kazalesz mu przecież zostać. Bylesz szczery i powiedziales,

że boisz się konsekwencji... Każdy człowiek się boi! On obraził się i poszedł. Sam poszedł — nie wyganiasz go...

Na dwa miesiące przed ucieczką Niemców z naszego miasta, ojciec przyniósł do domu nieoczekiwaną wiadomość: Brylski żyje! Okazało się, że wracając z pracy spotkał go na ulicy. Zaniemówił z wrażenia. Brylski udał, że ojca nie widzi, szybko go minął i zniknął w przechodniej bramie.

Matka nie mogła uwierzyć w to wszystko: — Został przecież rozstrzelany... Musialo ci się coś przywidzieć — powiedziala.

Ojciec stał się jednak radosny. Był pewny swego: o krok przecież się tylko mijali.

Po trzech, czterech dniach, z oficjalnego komunikatu okupantów dowiedzieliśmy się, że „Emil Brylski, długo poszukiwany zbiegły więzień, został ujęty i rozstrzelany”. Wyobrażasz sobie co znowu dzialo się w naszym domu po okresie chwilowego odprężenia? Ta druga wiadomość o śmierci pana Milka była w skutkach gorsza od pierwszej. Ojciec zatamował się zupełnie. Nic prawie nie jadł, i przyszło to najgorsze: zrywał się ze snu z ogromnym płaczem lub ze spazmatycznym śmiechem... Wpadł w obłąd.

Wyzwolenie nie miało dla nas tego smaku radości co dla innych. Choroba ojca pogłębiła się. Dziś, po kilku latach pobytu w różnych zakładach dla psychicznie chorych, stan jego zdrowia uległ pewnej poprawie. Skończył się już okres ataków owego straszego płaczu i śmiechu na przemian. Jeden z lekarzy badających ostatnio ojca doszedł nawet do wniosku, że silne przeżycie, jakiś nowy wstrząs, mógłby go postawić całkowicie na nogi. Zaznaczył jednak, że to nic pewnego...

Gdy z listu siostry dowiedziałam się, że ta druga śmierć Brylskiego była nieprawdziwa, przyszła mi

do głowy myśl, że może, gdyby on porozmawiał z ojcem, gdyby pokazał mu się, że żyje... Może to byłby ten wstrząs, o którym mówił lekarz...

Napisałam do siostry. Czekam na jej zdanie w tej sprawie. Martwię się jednak. Gdy nawet zdecydujemy się na odszukanie Brylskiego, czy zechce on spełnić naszą prośbę i zobaczyć się z ojcem?...

Skończyła swoje opowiadanie. Roman wiedział, że Zofia oczekuje na jakąś radę, na słowa pociechy. To co ustyszał, zrobiło na nim duże wrażenie. Cóż jednak mógł powiedzieć?...

— Koniecznie odszukajcie Brylskiego. Porozumcie się z lekarzem, który od owego wstrząsu uzależnia ewentualne całkowite wyzdrowienie ojca. Myślę, że Brylski nie odmówi waszej prośbie. Ojciec był przecież mimo wszystko jego przyjacielem...

4. Ulice tonęły w rozmokniętym, pomieszonym z błotem, śniegu. Typowa wstrętna, zachlapana deszczem, marcowa pogoda.

Wszystkie popołudnia spędzał Roman w domu. Bo komu chciałoby się wychodzić w taki psi czas... Siedział właśnie w swoim pokoju nad książką. Nie mógł się jednak skupić. Ostatnio coraz częściej powracał myślami do tamtych urlopowych dni, do Zofii i jej zmarłych. Zastanawiał się, czemu nie odpisuje na jego listy. Przrzekli sobie przecież wymianę korespondencji. On był słowny. Pamiętał o tym przyrzeczeniu i o wielu innych, które dał sobie w chwili pożegnania. A ona...

Ostre pukanie do drzwi zmusiło go do przerwania rozmyślań. Otworzył. Listonosz podał mu telegram: „Odnalazłam Brylskiego. Był u ojca. Tatuś go poznał. Krzyknął i umarł. Nie pisz do mnie więcej: Zofia”.

— Trzecia śmierć. Tym razem naprawdę... — pomyślał Roman.

JÓZEF G O T A R

ILUSTROWANA KRONIKA PRZEMYSŁA

RYGUNKI: ERNEST PAUR



STEPHANVS IN CZARNIŁA CZARNIECKI
PALAT RUSSE GENERALIS INBEXTRA
POLONIAM de

20 marca 1656 roku Stefan Czarniecki wydał w Grochowcach koło Przemysła uniwersał do ludu wiejskiego. Wzywał w nim chłopów do walki ze Szwedami, a równocześnie groził doraźną karą śmierci każdemu szlachcicowi, który będzie przeszkadzał wieśniakom w chwyceniu za broń i gromieniu najeźdźcy.

Przepadali przemysłanie za winem do tego stopnia, że w 1657 roku niewiele brakowało, by za 16 wozów wyborowych trunków zapłacili swą wolnością i zniszczeniem grodu. A było to tak: w rok po klęsce Szwedów, na błoniach koło Medyki rozłożył obóz książę Siedmiogrodu, Grzegorz II Rakoczy. Mieszczanie widząc, że nie są w stanie obronić się przed taką potęgą, wysłali posłów do księcia i wysokim okupem skłonili go do zamieszczenia obozu. Rakoczy nie wyrządziwszy miastu szkody udał się ze swym wojskiem w okolice Jarosławia i Przeworska.

Niespokojny jednak duch siedział w naszych przodkach. Dowiedziawszy się, że koło miasta przeciąga karawana z winem dla Rakoczego, napadli na nią. Węgierski konwój odparł skutecznie napad. Rakoczy dowiedziawszy się o zajściu wpadł we wściekłość i polecił generałowi Janowi Kemény'emu, miasto zdobyć, ograbić, a wszystkich mężczyzn wyciąć w pień. General zajął znajdujące się poza murami klasztory Panien Benedyktynki i OO Reformatorów oraz młyn. Rozpasani żołdacy zamordowali wiele osób, zbezczeszcili grobowce, ograbiali zakonników z wszystkiego majątku. Mieszczanie widząc to nieszczęście wyprawili do Kemény'ego posłów i znowu wysokim tępem wymogli się od kary. Zapłacili wówczas Rakoczemu 20 000 czerwonych złotych, a jego wojsko zaopatrzyli w żywność.



Niespokojne były wschodnie kresy naszego kraju. W 1672 roku wkroczył do Polski Muhamed IV wraz ze swą liczną armią składającą się z Turków, Tatarów i Kozaków. Kiedy główne jego siły doremnie oblegały Lwów, mniejsze oddziały pustoszyły okolice, docierając aż pod Przemysł. Płonęły wsie, ginęli od tatarskiej strzały i tureckiego miecza mężczyźni, kobiety i dzieci. Załoga Przemysła, choć nieliczna i kiepsko uzbrojona, postanowiła dać nauczkę najeźdźcom. Oddział ochotników składający się z mieszczan, pod dowództwem gwardiana OO Reformatorów, Krystyna Szykowski — który zanim przywdział habit, zajmował się rycerskim rzemiosłem wyruszył na Tatarów. Obózowali oni wówczas na polach koło Kormanic. Zaatakowani w nocy, ponieśli klęskę. Uciekając pozostawili łupy i kilka tysięcy Polaków — jęńców uprzednio wziętych w jasyr.



WYBIERAMY ZAWÓD W PERSPEKTYWIE dyplomowany technik

Dzisiaj informujemy naszych młodych Czytelników o szkołach średnich w Jarosławiu. Oczywiście na uwagę mieliśmy tylko te szkoły, których nie ma w Przemysłu.

Technikum Drogowe (ul. Szkolna 1) jest 5-letnią szkołą średnią, po której ukończeniu uzyskuje się tytuł „technika dróg kołowych i mostów”. Poza przedmiotami ogólnymi program nauczania obejmuje szereg przedmiotów zawodowych: budowę dróg i mostów, budownictwo ogólne, miernictwo, rysunek techniczny. W ramach obowiązkowej nauki szkolnej prowadzi się dla uczniów klas pierwszych praktyczne ćwiczenia warsztatowe w zakresie stolarstwa i ślusarstwa. W klasach III i IV obowiązują 4-tygodniowe praktyki przy budowie dróg i mostów. Czas wolny od nauki mogą uczniowie wykorzystać na kulturalne rozrywki i rozwinięcie indywidualnych zainteresowań, szkoła prowadzi zespoły: muzyczny, teatralny, recytatorski, czytelniczy, kółko techniczne i turystyczno-krajoznawcze; kursy tańca towarzyskiego, kursy jazdy motocyklowej, wakacyjne obozy wędrowne.

Szkoła posiada nowoczesnie urządzone internat o 4-osobowych pokojach. Absolwenci technikum znajdują zatrudnienie na terenie całej Polski: w wojewódzkich zarządkach dróg publicznych, w wydziałach komunikacji drogowej, w górnictwie (przy budowie dróg kopalnianych), w biurach projektów itp. Zapotrzebowanie na „drogowców” jest bardzo duże. Ich miesięczny zarobek kształtuje się w granicach 3 tys. złotych. Szkoła posiada 80 miejsc. Egzamin zdaje się z języka polskiego, matematyki i rysunku odręcznego.

Technikum Przemysłu Spożywczego (ul. Kraszewskiego 5). Posiada cztery kierunki nauczania: technologia młynarska, technologia mięsna, technologia piekarnicza i analiza techniczna (laboranci przemysłu spożywczego). Szkoła jest koedukacyjna, chociaż dwa pierwsze kierunki zgłaszają zapotrzebowanie głównie na chłopów. Nauka trwa 4 lata. Obowiązuje egzamin z języka polskiego, matematyki i chemii. Szkoła jest w stanie przyjąć 160 uczniów (po 40 na każdy kierunek). Zamiejscowi znajdują miejsce w internacie.

Technikum Geodezyjne (ul. 3 Maja 5). Kształci techników-geodetów. Absolwenci znajdują zatrudnienie w przedsiębiorstwach mierniczych, pracowniach geodezyjnych,

biurach urzędów rolnych, w przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej i mieszkaniowej itp. Geodetów ciągle jeszcze jest za mało w stosunku do zgłaszanego zapotrzebowania. Do klas pierwszych szkoła może przyjąć 80 uczniów. Egzamin, jak w każdym technikum, z języka polskiego i matematyki.

Technikum Budowlane (ul. Poniańskiego 23) o specjalności: budownictwo wiejskie — przeznaczone jest dla absolwentów szkół przysposobienia rolniczego, którzy nie ukończyli jeszcze 18 lat. Egzamin, oprócz polskiego i matematyki, zdaje się także z fizyki (ustny). Ilość miejsc: 40. Nauka trwa 3 lata.

Zasadnicza Szkoła Budowlana rekrutuje swych uczniów spośród absolwentów szkół podstawowych. Kształci w następujących zawodach: murarz, betoniarz-zbrojarz, cieśla, monter wewnętrznych instalacji budowlanych. Miejsc jest 320. W bieżącym roku wyjątkowo nie przewiduje się egzaminu wstępnego. Po 2 latach nauki absolwent może podjąć pracę w wybranym przedsiębiorstwie budowlanym lub ubiegać się o przyjęcie do 3-letniego technikum budowlanego.

JAROSŁAWSKA „AKADEMIA...”

Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu przeszło już 20-letnią historię oraz niebagatelnymi osiągnięciami na polu kształcenia artystów — plastyków. Jarosławskie liceum ma ustaloną renomę nie tylko w kraju, lecz także za granicą — we Francji, Szwajcarii, Rzymie, Czechosłowacji — gdzie z powodzeniem występuje w roli reprezentanta polskiej sztuki młodziowej. Bardzo dużo absolwentów kształci się dalej, głównie na ASP i archi-

tekturze, ale coraz częściej również w kierunkach plastyki przemysłowej. Działa tu komisja, której zadaniem jest niesienie pomocy absolwentom w wyborze dalszego kierunku studiów, zależnie od uzdolnień.

Szkoła, mimo iż nie posiada sprzyjających warunków, ciągle się rozwija, chyba zgodnie z prawem Parkinsona... — stwierdza jej dyrektor — **Edward Kieferling**.

„Plastusie” (tak ochrzczonego uczniów liceum) zdobywają uznanie wśród jarosławskiego społeczeństwa. Przez długi czas odnoszono się do nich z rezerwą, jak do czegoś abstrakcyjnego, nieuchwytnego, nieprzydatnego. Dziś na wystawie przychodzi nie tylko młodzież szkolna, lecz także starsi mieszkańcy. Plastyk okazuje się przydatny społeczeństwu jako dekorator i architekt wnętrz, projektant i twórca reklam handlowych itp.

Tutejsi słuchacze uczą się także przedmiotów ogólnych. A więc zaangażowanie emocjonalne idzie w parze z intelektualnym. Plastyki pozostają w kontakcie z drukarnią, mają przecież do czynienia z technikami graficznymi. Trzon uczniów stanowi młodzież chłopska, w dalszej kolejności idą inteligenci.

Nabór kandydatów odbywa się w dość szczególny sposób: w ich poszukiwaniu do upatrzonych szkół podstawowych wyjeżdża licealna ekipa. Egzaminy — z języka polskiego, matematyki i rysunku — są konkursowe. Poza tym z kandydatem przeprowadza się rozmowę w celu zorientowania się w predyspozycjach. Limit miejsc waha się w granicach 40 — 60. Nauka trwa 5 lat. Od przyszłego roku szkoła kształcić będzie plastyków — techników, a więc w grę wchodzi aspekt zawodowy.

AI.

Wychowanie w kulturze sanitarnej i popularyzacja wiedzy o zdrowiu

Już od roku w Miejskiej Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznej istnieje pracownia metodyczna oświaty sanitarnej. Jest to jedyna tego typu placówka w województwie rzeszowskim. Jej głównym celem jest podniesienie poziomu pracy oświatowo-sanitarnej prowadzonej wśród społeczeństwa przez służbę zdrowia oraz naukowców i działaczy k.o.

Na nasze pytanie dotyczące realizacji wspomnianych wyżej zadań programowych, odpowiada kier. pracowni Zofia Maciaszek:

— Organizujemy szkolenia i instruktaże indywidualne w zakresie metodyki pracy oświatowej, opracowujemy własne wzorce niektórych pomocy poglądowych i naukowych do popularyzacji zagadnień ochrony zdrowia, wypożyczamy niezbędne do niej materiały (książki, broszury, czasopisma, plastyczne rozwiązania ilustracyjne, teksty literackie itp.), badamy potrzeby terenu i staramy się odpowiednio ukierunkowywać działalność pracowników służby zdrowia, jak i oświaty oraz tych organizacji i instytucji, którym „leży na sercu” kultura sanitarna społeczeństwa, inspirujemy akcje masowe itp. Prowadzimy też bezpośrednią działalność oświatowo-sanitarną bazującą na niezłym wyposażeniu pracowni i przyjemnie urządzonego własnym lokalu o charakterze klubowym (ul. Czarnieckiego 1 — przyp. JG). W tym miesiącu odbywa się u nas cykl spotkań z młodzieżą ostatnich klas szkół podstawowych i średnich. Tematyka: higiena okresu dojrzewania, życie seksualne, zwalczanie alkoholizmu, chorób wenerycznych i nikotynizmu. Frekwencja na spotkaniach nawet dopisuje... Pracownia Metodyczna Oświaty Sanitarnej współdziałała w organizacji i przeprowadzeniu wojewódzkiego konkursu na najlepiej prowadzoną działalność oświatowo-sanitarną w szpitalach. Nie umniejszając zasług ludzi bezpośrednio zainteresowanych (przede wszystkim przełożonej pielęgniarki Bernardy Czerskiej i jej zastępczyni Aleksandry Szkolnickiej), przyznać należy, że do zajęcia 7 miejsca w tym konkursie przez przemyski szpital w poważnym stopniu przyczyniła się właśnie pracownia metodyczna dzięki stałemu radom i instruktażom. Tu na marginesie warto zaznaczyć, że wśród oddziałów szpitala miejskiego najlepiej spisały się: wewnętrzny I i II, ginekologia, laryngologia oraz reumatologia. Otrzymały za to cenne nagrody w postaci książek popularno-medycznych, literatury pięknej, albumów oraz różnego rodzaju gier towarzyskich. Przydadzą się dla urozmaicenia pracy oświatowej wśród chorych.

rd

Coś z życia

SZARADA

W jednym z wagonów pociągu kursującego na trasie Przemysł — Radowo jedzie grupa więźniów do pracy. Rozwiązują krzyżówkę. Pytanie brzmi: przestępstwo na pięć liter.

— To coś dla nas, z naszej branży! Nie będzie kłopotu z odgadnięciem — zauważa jeden z więźniów. Mija dwadzieścia minut. Znaczenie wyrazu jest nadal nie wyjaśnione. Wówczas odzywa się jakiś podróżny: — Afera mo! panowie! W oczach więźniów uznanie. Skąd on to wie? — zauważa półgłosem jeden z aresztantów.

WYJAŚNIENIE

W „Ilustrowanej Kronice Przemysła” („Życie Przemyskie” nr 11) — ilustracja obrazująca założenie przytułku dla ubogich i żebraków skopiowana została z obwoluty monografii pt. „500 lat szpitalnictwa w Przemysłu”, którą wykonała artystka plastyk **MARIA WITKIEWICZ**.

MURZYN Andrzeja Fredry

Ziemia przemyska słynęła swego czasu z wielkiej swawoli szlacheckiej. Do takiej jej reputacji przyczynili się niewątpliwie bracia — awanturnicy: Andrzej i Jan Fredrowie. Byli oni synami Andrzeja Fredry z Chodnowic, pochodzącego z jednego z najstarszych i najznakomitszych rodów tej ziemi, a słynącego wówczas z uczciwości, poszanowania prawa i porządku.

Litania występów obu braci jest długa. Między innymi w 1599 r., mając jakieś pretensje do szlachcica Mikołaja Ornowskiego, napadli nań, gdy przebywał w gospodzie przemyskiej i leżącego w łóżku poranili szablami, a następnie wyrzucili z izby. Rannego dobili pachołkowie, zadając mu około 50 ran ciętych, co zostało udowodnione przy tzw. „prezentacji” zwłok na ratuszu przemyskim. W kilka lat później zarabali na śmierć Teodora Tarnawskiego, brata chorążego sanockiego Stanisława. Inną zbrodnię popełnili w 1607 r., zabijając w święta Bożego Narodzenia w kościele w Nowym Mieście, swego krewnego Jana Orzechowskiego.

Spokojni mieszczańscy przemyscy bali się jak ognia obu braci, a najbardziej Andrzeja, który w swej bandzie trzymał autentycznego Murzyna, wielką i kosztowną na owe czasy osobliwość. Wśród współczesnych na podobną ekscentryczność pozwolić sobie mogli jedynie: Stefan Batory, Jan III Sobieski i Maryna Mniszchówna. Inni magnaci, których nie stać było na taką atrakcję przebiegali część swojej służby w stroje afrykańskie.

Murzyn Andrzeja Fredry szybko przyswoił sobie miejscowe obyczaje, świetnie nauczył się posługiwać szablą i wodził prym w licznych burdach i awanturach swego pana. Jedną z poważ-

niejszych awantur, która oburzyła słuszną opinię publiczną ziemi przemyskiej miała następujący przebieg:

Andrzej Fredro przechodząc ze swą bandą ulicami miasta natknął się na orszak pogrzebowy zdążający do cerkwi (dziś nie istniejącej) przy ul. Władycze. Czy mu się spieszyło, czy któryś z uczestników pogrzebu go potrafił, nie wiadomo — dość, że znalazł się natychmiast powód do wywołania awantury. Fredro — nie namyślając się wiele, wraz ze swym przyjacielem Stanisławem Jaksmanickim, nie mniejszym niż on awanturnikiem, dobyli szabel i poczęli plazować wraz z towarzyszącymi im hajdukami uczestników pogrzebu, nie wyjącając licznych duchownych, jacy byli tam obecni. W trakcie awantury oberwali też niektórzy z towarzyszy i hajduków Fredry, a między nimi najwięcej ów Murzyn — uważany przez nie znających świata spokojnych lyków przemyskich niemal za wysłannika piekiel — oraz szlachcic Wijowski.

Oni to obaj, chcąc się pomścić za doznany despekt, wpadli za orszakiem pogrzebowym aż do cerkwi. Wściekły Murzyn wspomagany przez Wijowskiego począł siec szablą na wszystkie strony. Przerażeni i poranieni ludzie uciekali w popłochu, a z nimi i księża, którym udało się zamknąć cerkiew wraz z napastnikami. Podczas gdy księża pobiegli na zamek po hajduków staroświeckich celem ujęcia awanturników, Fredro z Jaksmanickim rozbili drzwi i uwolnili uwięzionych, po czym szybko ulotnili się z miasta. Jaka kara spotkała Andrzeja Fredrę — nie wiadomo, gdyż nie podają nam tego akta grodzkie.

J. ROZANSKI
(wg. Wł. Łozińskiego)

ZDROWY SAD — zdrowe owoce

Prawidłowa ochrona sadów i krzewów jagodowych jest główną podstawą uzyskania wysokich i jakościowo odpowiednich zbiorów owoców. Mając na uwadze zbliżający się okres wiosenny — Powiatowa Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin w Przemyślu przeprowadziła naradę roboczą z gospodarzami baz: Przemyska Wytwórnia Win, Spółdzielnią „Ogrodnik” oraz jednostkami usługowymi: POM Przemysł, Bircza i PZK Rem. Ustalono, że głównym

wykonawcą zabiegów ochronnych w sadach i jagodnikach w bieżącym roku będą ekipy fitosanitarne kółek rolniczych. Na szczególne uznanie w przeprowadzeniu akcji ochronnych zasługują Przemyska Wytwórnia Win, która w ubiegłym roku zabiegami objęła 19 781 szt. drzew owocowych i 51 032 szt. krzewów jagodowych.

Analiza laboratoryjna przeprowadzona na krótkopędach wykazała duże ilości stadiów zimujących szkodników: przedziorków, misecznika śliwowego, miodówki jabłoniowej, mszycy jabłoniowej i porzeczkowej. Stąd też w roku bieżącym oprysk zimowy należy uważać za podstawowy, ponieważ stosowanie oprysków owadobójczych w okresie wegetacji sadów nie w każdym sadzie jest możliwe do wykonania.

Zimowe opryski w sadzie winny być przeprowadzone w okresie bezlistnym drzew, najlepiej w fazie od nabrzmiewania do pęknięcia pąków. Marzec i pierwsza połowa kwietnia jest więc najodpowiedniejszą porą do przeprowadzenia tego rodzaju zabiegów.

Krezotol i karbolina DNK skutecznie niszczą niektóre wspólne szkodniki drzew owocowych, jak larwy misecznika śliwowego, piędzika przedzimka, zwójki i inne.

KAZIMIERZ FURMAN

Młodzieżowe nowinki

Zarząd Wojewódzki ZMW zorganizował obóz szkoleniowo-wypoczynkowy dla młodych rolników, którzy gospodarują samotnie lub pracują na gospodarstwach rodziców. Ponad 60 rolników, przeważnie absolwentów szkół przysposobienia rolniczego, przez 2 tygodnie, tj. od 14 marca, przebywać będzie w Iwoniu-Zdroju. Zapoznają się tam z uchwalami IX Plenum KC PZPR. Szczególną uwagę zwrócił się na sprawy nawożenia gleb, kontraktację zbóż oraz hodowlę.

Z powiatu przemyskiego w obozie bierze udział 5 uczestników wytypowanych spośród najaktywniejszych członków kół Związku Młodzieży Wiejskiej.

Przy Zarządzie Powiatowym ZMW w Przemyślu powstaje poradnia prawno-zawodowa. Celem jej będzie niesienie pomocy młodym rolnikom prowadzącym samodzielnie gospodarstwa.

Chuligan w wieku dziadka

Piotr Horodecki z Hermanowic lubi często zaglądać do kieliszka. Umiłowanie alkoholu pielęgnuje już od dawna i wcale nie przeszkadza mu w tym poważny przecież wiek: 61 lat! Wódka — wódką, ale najgorsze, że pod jej wpływem wszczynana zwykle gorsza awantury. Za jedną z nich (połączoną z pobiciem Michała Grodeckiego i czynnym oporem wobec funkcjonariusza MO) kolegium karno-administracyjne Prez. PRN ukarało go grzywną 3 000 zł z zamiarą na 3 miesiące aresztu.

P. Horodecki czując się skrzywdzony tak dużym wy-

rokiem, złożył odwołanie do kolegium wojewódzkiego. Niestety, nawet tam nie dopatrzono się okoliczności łagodzących i utrzymano w mocy orzeczenie niższej instancji.

Kolegium k.-a. Prez. PRN rozpatrywało też ostatnio sprawę Jana K r o w i a k a ur. 29 IX 1928 r., zatrudnionego w PKP w Żurawicy, obwinionego o dokonanie kradzieży na szkodę swego zakładu pracy. Po udokumentowaniu przestępstwa ukarano go grzywną w wysokości 1 000 zł.

Redakcja odpowiada

Ob. Marian Morawski — wykorzystamy, w terminie jednak późniejszym niż Pan proponuje.

Ob. Jerzy Piórecki — dziękujemy. Wykorzystamy po nastaniu wiosny, kiedy to nasi czytelnicy będą mogli nie tylko czytać o pięknie przyrody, lecz ją również podziwiać.

Czytelnicy z Przemyśla — wniosek dotyczący przypomnienia 50 rocznicy rozbrajania wojsk austriackich przez młodzież Przemyśla — uważamy za słuszny. Sprawa będzie jednak aktualna dopiero jesienią br. Prosimy o listowne skontaktowanie się z nami.

Śladem naszych notatek

MIESIĘCZNE BILETY MPK

Nawiązując do krytycznych uwag w sprawie biletów miesięcznych, dyrekcja MPK wyjaśnia, że prawo zakupu biletów przysługuje w myśl nowych zarządzeń Ministerstwa Gospodarki Komunalnej osobom, które od miejsca zamieszkania do zakładu pracy lub do szkoły mają co najmniej 1,5 km. Powyższe nie dotyczy osób, których stan zdrowia uzasadnia odstępstwo od tej zasady. Bilety nie wykorzystane w danym dniu przepadają, młodzież nie ma prawa korzystać z przejazdu w niedziele. Dotyczy to również dorosłych. W przypadku pasażera udającego się do pracy w niedzielę nie może on skorzystać z przejazdu w jednym z zwykłych dni tygodnia tj. w tym, który ma wolny od pracy.

NAGRODY WYPŁACONO

Międzyspółdzielniiany Ośrodek Kulturalno - Oświatowy informuje, że nagrody przewidziane dla laureatów konkursu na plakat Przemyskiego Zespołu Pieśni i Tańca zostały wypłacone w dniu 16 lutego br.

W przemyskim SN

Rozległość zadań stojących przed współczesną pedagogiką koncentruje się w realizacji celów wszechstronnego wychowania w różnych dziedzinach życia społecznego i kulturalnego. Przygotować młodzież do tych zadań, tzn. przygotować ją do pracy zawodowej wykonywanej dla własnych osobistych celów i dla celów społecznych. Współczesny rozwój nauki i techniki wymaga od ludzi wykształcenia, rozwiniętej inicjatywy, inwencji twórczej i głębokiego zaangażowania się w życie polityczno-społeczne i kulturalne.

Studium Nauczycielskie w Przemyślu mając na uwadze te postępowe zagadnienia wychowawcze dopracowuje się własnych, nowoczesnych metod pracy pedagogicznej, umożliwiających przygotowanie studentów do społecznego zaangażowania i kulturalnego uczestnictwa w pracy i w życiu osobistym.

Jedną z takich metod było samodzielnie zorganizowane spotkanie studentów II roku opieki nad dzieckiem ze studentami tego samego kierunku z Tarnowa. Miało ono charakter naukowo - rozrywkowy. Kierownictwo nad organizacją spotkania objęli aktywiści koła ZMS i samorządu z II roku opieki nad dzieckiem. Z okazji pobytu gości z Tarnowa otwarto w klubie „Esenek” naszego Studium wystawę prac plastycznych uczniów Szkoły Cwiczeń przy SN. Zorganizowała ją komisja kultury zarządu uczelnianego ZMS, w pracy której aktywnie uczestniczyły: Teresa Latosińska i Jadwiga Niemiec.

W pierwszej części spotkania pod przewodnictwem studentkiego prezydium, w którym zasiadli: Jan Wieczorek — przewodniczący koła wydziałowego ZMS, Janusz Lechowicz — przewodniczący Zarządu Uczelnianego ZMS, Wacław Brzeziński — przewodnicząca samorządu, Stanisław Kulig — przedstawiciel studenckiej organizacji partyjnej oraz przedstawiciele II roku opieki nad dzieckiem z Tarnowa, rozwinęła się dyskusja wokół zagadnień będących tematem pilnych aktualnie przez studentów prac dyplomowych. J. Błażejowska mówiła o rozwijaniu wśród dzieci czytelnictwa i jego roli w wychowaniu. Tematem pracy S. Kuliga jest pedagogiczna rola działalności samorządu. Dyskutował on z pasją z ko-

leżanką z Tarnowa, która też pisze pracę na ten temat. T. Latosińska mówiła o roli świetlicy dworcowej i jej oddziaływaniu na młodzież dojeżdżającą. A. Dietrich-Polanowska zaznajomiła kolegów z pasjonującą ją nowoczesną teorią wychowania przez sztukę. Tematem jej pracy dyplomowej jest wpływ audiowizualnego obrazu ulicy Przemysła na wychowanie młodzieży i dzieci. Dwugodzinna wartka dyskusja 80 studentów nad pierwszą w ich życiu pracą dyplomową była dla nauczycieli, zaproszonych na spotkanie, doskonałym sprawdzianem słuszności formułowania tematyki prac dyplomowych. Dyskusja wykazała wielokierunkowe zainteresowanie studentów.

W drugiej części spotkania studenci ze swymi gośćmi oglądali bogaty program kabaretu ZSP „Liliput” pod artystycznym kierunkiem Szczepa na Barszczowskiego z II roku filologii rosyjskiej, z konferansjerką Jadwigą Niemiec i akompaniamentem Ryszarda Ostachowicza.

J. B.

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

URODZENIA

Katarzyna Terlecka, Robert Preisner, Janusz Duniec, Janusz Grzegorzak, Mariusz Wołański, Lutostaw Wlazły, Józef Janowski, Piotr Kroczyński, Witold Kurasz, Jan Grządziel, Krzysztof Muszkiec, Grzegorz Hajder, Alina Matuszek, Dariusz Babiarz, Kazimierz Hop, Robert Król, Krystyna Bednarczyk, Kazimierz Szpak, Zdzisława Bał, Agnieszka Sobek, Jerzy Kondrów, Artur Ptaszek, Artur Kapłoniak, Zbigniew Makara, Krystyna Hrynyszyn, Dariusz Siekanić, Danuta Wojnicz, Józef Szybiak, Jolanta Fedon, Izabela Kofczek, Zbigniew Fedków, Maria Kruszyńska, Danuta Sigiela.

SLUBY

Henryk Jankó — Barbara Kustra, Czesław Dominiczak — Jadwiga Rejdowicz, Kazimierz Kurczak — Krystyna Błażej, Andrzej Kościuk — Halina Walczyszyn, Marian Podgórski — Janina Hendzel, Tadeusz Iwaneczko — Józefa Misienko, Wacław Sznajder — Józefa Marszałek, Ludwik Roztecki — Maria Dańczuk, Eugeniusz Gryń — Grażyna Zdybiewska, Bogdan Okrasa — Józefa Cymbał, Władysław Klucba — Iwanna Szelech.

ROZWODY

Józef Gotar — Emilia Akiacz, Mieczysław Czykman — Aniela Bue, Ernest Grochowski — Katarzyna Milonga, Robert Lis — Ewa Powiec, Erwin Pank — Mariola Lechicka.

SHERWIS informacyjny

ODCZYTY

29 marca o godz. 17.00 w sali Muzeum Ziemi Przemyskiej Polskie Towarzystwo Archeologiczne organizuje odczyt dra A. Gilewicza pt.: „Stosunki pieniężne w Galicji”.

Dnia 31 marca o godz. 10.30 w Muzeum — spotkanie z dr Zenonem Klemenstewiczem, który wygłosi prelekcję pt.: „Kultura języka”.

IMPREZY

30 i 31 marca w hali sportowej przy ul. Mickiewicza odbędzie się międzypaństwowe spotkanie w płci recznej reprezentacji młodzieżowych Polska — NRD.

„FREDRUM” W LUBACZOWIE. Lubaczowski Dom Kultury odwiedził zespół Fredrowców ze sztuki L. Kruczkowskiego „Niemcy” w reż. Janiny Górskiej. „Fredrum” od kilku lat utrzymuje kontakt z publicznością Lubaczowa wystawiając gościnnie sztuki, które tamtejsza widownia przyjmuje gorąco i serdecznie. W „Niemcach” Lubaczów ocenił kunszt sceniczny amatorów stulecia „Teatru na zamku”.

- BAŁTYK
27 — Winnetou II ser. (pan.) Jug. (od l. 11)
28-31 — Winnetou III ser. (pan.) Jug. (od l. 11)
- OLIMPIA
27 — Dzieci kapitana Granta, ang. (od l. 11)
28-29 — Matnia, ang. (od l. 18)
30-31 — Niepokoję wychowanka Torlesa, NRF (od l. 16)
- KOSMOS
27-28 — Największe widowisko świata, USA (od l. 11)
29-30 — Mroźny poranek (pan.) radz. (od l. 14)
31 — Śmierć w amputce (pan.) NRD (od l. 14)
- ROMA
27-29 — Ostatni zachód słońca USA (od l. 14)
30-31 — Nie jedźcie stokrotek (pan.) USA (od l. 14)

SPORT

Utrzymać się w czołówce - hasłem „CZUWAJU”

Już tylko kilka dni dzieli nas od inauguracji rozgrywek piłkarskich w lidze okręgowej I klasy A. Startują w nich 4 przemyskie zespoły. Czujmy się jednak w lidze posiadając także rezerwy w klasie A, w której spisuje się wcale nieźle. Z zamiarem poprawienia swoich niskich lokat wybiegną na murawę piłkarze Polonii i Czuwaju.

Dziś na 5 minut przed piłkarską dwunastą przedstawiamy kibicom stan przygotowań do rozgrywek najbliższej jedenastki miasta - Czuwaju.

Podopieczni trenera Józefa Poleckiego trenowali tej zimy jak nigdy dotąd. Styczeń i luty spędzili na ćwiczeniach ogólnorozwojowych. Trening obwodowy z zastosowaniem sprzętu ciężkiego oraz marszobieg w terenie - oto podstawowe elementy zajęć. W marcu trening specjalistyczny na oświetlonym boisku. Gdy własny obiekt nie nadawał się do treningu, szukali miejsca na nadszańskich łąkach w Ostrowie. Od kilku tygodni jeżdżą po województwie rozgrywając liczne spotkania sparingowe. Ich wyniki nie są zbyt ważne. Trener zespołu nie miał zbyt zadowolonej miny, gdy jego zawodnicy nieufornie gnieźli rzeszowskiego Waltera (na jego boisku), a z dużej przewagi w polu wyszło skromne zwycięstwo 3:1. Wydaje się jednak, że „barceze” prezentują się b. dobrze pod względem sprawności ogólnej. W tyłach dominuje wciąż trudny do przebycia Włacek. Udanymi interwencjami popłusuje się Majka (bocna obrona jest dla niego najlepszą pozycją). W drugiej linii rozwija

się talent H. Ochalskiego, zawodnika dysponującego zaskakującym strzałem. W ataku niespodzianką jest słaba forma Busza. Przesada w stosowaniu dreblińgu, brak szybkich zagrań z pierwszej piłki są wadami, które demonstruje od lat. Teraz przyszła do tego indolencja strzałowa, będąca wynikiem niezbyt częstego treningu. Pozostali kandydaci do uderzeniowej formacji (Złomek, Hulewicz, Majchrowski, Dubiel) będą musieli także wiele popracować nad formą. Otwarta jest w dalszym ciągu kwestia obsady pozycji bramkarza. Zaden z trójki następców Blachuta nie gwarantuje spokoju pod bramką. Kierownictwo sekcji na czele z B. Wojciechowskim i B. Barszczakiem wiele obiecuje sobie po nowo pozyskanych zawodnikach. Czas pokaże, czy Majchrowski z Kujawłaka, Dubiel z Zenitu i Banaś ze Stali Mielec staną się pełnowartościowymi zawodnikami. Pociągającym sygnałem jest zabezpieczenie drużyny możliwych warunków treningowych, za co należą się słowa podzięk. A. Dutce oraz przełożonym piłkarzy z przemyskich jednostek PKP. Nagminną bolączką sekcji jest brak sprzętu podstawowego. Podczas meczów kontrolnych przemysłanie wyglądali na tle przeciwników jak ubodzy krewni.

Plany sportowe na wiosenną rundę zakładają utrzymanie się w ścisłej czołówce ligi, a w roku przyszłym próbę sforsowania wrot z napisem: III liga młodzieżowego. Oby się tylko zamierzenia przerodziły w fakty dokonane.

(ner)

Skrócony terminarz rozgrywek ligi okręgowej I klasy A

RUNDA WIOSENNĄ	26 maja
31 marca	Lechia Sędziszów - CZUWAJ Polna - Czuwaj II Polonia - Resovia II Rzeszów
7 kwietnia	CZUWAJ - Gryf Resovia II - Polna Czuwaj II - Karpaty II Krosno Górnik Gorlice - Polonia
21 kwietnia	Stal II Mielec - CZUWAJ Polna - Górnik Gorlice Stal II St. Wola - Czuwaj II Polonia - Orzeł Przeworsk
CZUWAJ pauzuje	
28 kwietnia	CZUWAJ - Zenit Nisko Orzeł Przeworsk - Polna Czuwaj II - JKS Jarosław Bieszczady Ustrz. D. - Polonia
5 maja	Czarni Jasło - CZUWAJ Polna - Bieszczady Ustrz. D. Grunwald Rzeszów - Polonia Nafta Jedlicze - Czuwaj II
19 maja	CZUWAJ - Stal II Rzeszów Polna - Grunwald Rzeszów Czuwaj II - Pogoń Lubaczów Polonia - Unia Sarzyna
7 lipca	Stal Łańcut - CZUWAJ Polonia - Polna Unia Sarzyna - Czuwaj II

Sport w szkołach

W szkołach średnich podsumowano wyniki we współzawodnictwie sportowym za I półrocze 1967/68. Najlepszą lokatę w grupie dziewcząt uzyskało Technikum Ekonomiczne zdobywając 180 pkt., II miejsce zajęło Technikum Rolnicze - 170 pkt., III Lic. Ogólnokształcące im. J. Słowackiego - 152 pkt.

W grupach chłopców I miejsce zajęła Zasadnicza Szkoła Zawodowa, uzyskując 232 pkt., II - Technikum Mechaniczne - 180 pkt., III - Państwowy Zakład Dzieci Głuchych - 177 pkt.

J. WOJTOWICZ

Michalski i Rabski jadą do Bulgarii

W mistrzostwach Europy federacji „Kolejarz”, które odbędą się w Bulgarii wezmą udział dwaj zawodnicy przemyskiego „Czuwaju” a to: Michalski i Rabski.

JW



Koszykarska drużyna Technikum Łączności - mistrz koszykówki szkół średnich, zakwalifikowany do rozgrywek wojewódzkich. FOT. J. WOJTOWICZ

W naszych kinach

Julia, Anna Genowefa

Ongiś Mularczyk napisał w tygodniku „Świat” opowiadanie o kobiecie stojącej przed dylematem wyboru matki. Posłużyło ono za kanwę tworzenia filmowego realizatorce Annie Sokołowskiej. Powstał ciekawy obraz o dziewczynie, której dotychczasowa egzystencja wydaje się pozbawiona sensu, przygodkowa. Bohaterka chce odnaleźć autentyczny los, który ją ominął, chce odnaleźć siebie. Szuka rodziny, jako punktu zwrotnego. Od momentu odnalezienia swych „prawdziwych bliskich” pragnie rozpocząć nowe życie.

Po czym jednak poznać autentyczność więzów krwi. Wszelkie oznaki zatart czas, inne warunki. Po 20 latach ludzie żyją marzeniami, iluzjami, zmieniają fakty, myślą okoliczności. Czy Anna jest Julią, córką dobrze sytuowanej pani dyrektor? Czy może należy do niej - Genowefie miejsce należącej się w nadmorskiej, rybackiej wiosce?

Na te pytania reżyserka filmu nie daje odpowiedzi. Konfrontuje swoją ekranową fikcję z rzeczywistością osobą o podobnych losach, która już jako dorosły człowiek odnalazła w Związku Radzieckim prawdziwą matkę. Efekt spotkania mówi wyraźnie, że nie sposób odrzucić warunków i środowiska, które przyczyniło się do siebie, pokierowało życiową drogą, wykształciło, wychowało.



Krytycy, m. in. Bożena Janicka w „Filmie”, mają pretensje do Sokołowskiej, że zubożyła swą Annę, Julię, Genowefę, że dała jej niajaki życiorys. Bohaterka filmu jest mało aktywna, zbyt słabo zaangażowana. Średnio kocha przybraną matkę, średnio męża. Oczekuje, by otoczenie darzyło ją miłością, ciepłem. Sama natomiast pozostaje zimna i dlatego kolejne spotkania przynoszą jej rozczarowania i kłeskę.

Nie podzielam zarzutów. Wewnętrzny chłód bohaterki ma przecież związek z okrytymi grubą zasłoną przeżyciami jej dzieciństwa. Może bardziej bogaty byłby świat wewnętrzny - Julii czy Genowefy - niż jest teraz Anny? KINOMAN

Ulla Jacobsson

Nic nie istnieje na świecie poza jej wielką miłością. Przetęczy tylko jedno, ale za to jakże lato. Jako prosta wiejska dziewczyna Karin



córka Mansa, porzuciła wszystkich i wszystko dla szalonego króla Eryka. Będzie też dzielić z Kochanym mężczyzną wszelkie trudy i niewygody jego żywota w „Pieni purpurowego kwiata”. Ulla Jacobsson gra zawsze kobiety zakochane, myślami błądzące za obiektem uczuć, jakieś dalekie, nieobecne.

Taką jest też w realizowanym obecnie w Polsce „Adolfie” według powieści Beniamina Constant. Eleonora należy do orszaku niewiast, które napotykały na swym życiowym trakcie obiedną miłość. Od jakiegoś momentu liczy się tylko to uczucie. Eleonora decyduje, że tylko dla miłości warto żyć i umierać. A ponieważ nie jest to przemysłany porwy 18-letniej dziewczyny, lecz postanowienie kobiety dojrzałej - wobec tego musi Eleonora spotkać los tragiczny. Umrze przepiękna od czubków włosów do koniuszków palców wszechpotężną, wszechogarniającą miłością.

Partnerem Jacobsson w „Adolfie” jest młody francuski nieznany jeszcze aktor. Gra u boku pięknej i utalentowanej Szwedki przyniesie mu bez wątpienia sławę, tak jak przyniosła niejednemu z filmowych towarzyszy Ulli. Gwiazda zagrała już w 30 obrazach. Występowała w utworach robionych przez Anglików, Włochów, Francuzów, Niemców i Amerykanów. Jednak okres jej najpełniejszej kariery i najpełniejszego rozwoju zdolności wiąże się z ojczyzną Szwecją, gdzie powstały takie dzieła jak „Ona tańczyła jedno lato”, „Karin, córka Mansa”, czy bergmanowskie „Uśmiechy nocny”.

Mistrzowie kompozycji szachowej



EUGENIUSZ IWANOW
Zalicza się do czołówek problemistów polskich młodszej generacji. Urodzony 3. II. 1933 r. w Brześciu nad Bugiem, od 1944 roku mieszka stale w Częstochowie.

Od 16 roku życia interesuje się zadaniami szachowymi. Pierwszą jego kompozycję - sześciobodówkę - drukował tygodnik „Przyjaźń”. Start twórczy zadaniami wieloposunięciowym zyskał mu miłośnicy maratończyka!

Jest kompozytorem wszechstronnym. Układa problemy regularne, nieregularne oraz studia. Do chwili obecnej skomponował około 400 zadań, uzyskując 200 wyróżnień na konkursach, w tym 60 nagród (30 pierwszych!). Specjalnością jego są samoszychi. Największe sukcesy życiowe, przysparzając polskiej kompozycji szachowej międzynarodowej. Posiada tytuł mistrza międzynarodowego kompozycji szachowej, Komisja problemowa Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE) na posiedzeniu w sierpniu

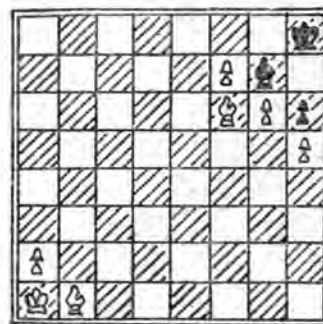
1967 r. w Tampere (Finlandia) nadała mu tytuł sędziego międzynarodowego dla konkursów problemowych.

Eugeniusz Iwanow posiada duże zastręgi jako organizator, działacz i publicysta. Jest założycielem Częstochowskiego Koła Problemistów oraz redaktorem i wydawcą „Problemisty” - jedynego miesięcznika w Polsce poświęconego wyłącznie zadaniam szachowym.

Wielu przemyskich szachistów pamięta E. Iwanowa z jego pobytu w Przemysku w 1965 r. w świetlicy Spółdzielni „START”, gdzie wygłosił ciekawy odczyt na temat problemistyki. Z sympatii dla szachistów przemyskich ułożył i przesłał specjalne zadanie dla naszego tygodnika.

ZADANIE SZACHOWE

AUTOR: EUGENIUSZ IWANOW - Częstochowa (Oryginalne dla „Życia Przemyskiego”, z pozdrowieniami dla szachistów przemyskich)



Samomat w 3 posunięciach

S a m o m a t jest zadaniem bajkowym, w którym obowiązują zwykłe przepisy gry. W odróżnieniu jednak od zwykłych zadań polega na zamotowaniu nie czarnego, ale białego króla. Białe starają się wymusić na przeciwniku ten mat, a czarne starają się nie dać mata białemu królowi. Srodkami, jakimi białe osiagają swój cel są: wytempowanie przeciwnika lub szachy, przed którymi czarne muszą się bronić. Rozpoczynają pierwszym posunięciem białe. Zadanie posiada tylko jeden warian. Należy w rozwiązaniu podać wszystkie trzy kolejne posunięcia białych i czarnych, aż do mata.

Termin nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

J. P.

Szachy górą

Zakończony został indywidualny turniej szachowy pracowników branży drzewno-leśnej z terenu miasta Przemysła, zorganizowany przez Ogólnokrajowe TKKF „Leśnik”.

Startowało 13 zawodników. Najlepszymi okazali się: Jan Solka z OPPD - 5 punktów, Zdzisław Barański z OZLP - 4,5 pkt., Stefan Prek z OZLP - 4,5 pkt., Władysław Daniel z ZPP - 4 pkt., Józef Szlachetko z ZPP - 4 pkt.

Turniej prowadził znany działacz szachowy Roman Barański. J. P.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyski, ul. Waryńskiego 15. Telefony - 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna - 26 zł, półroczna - 52 zł, roczna - 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPIK „Ruch” i placówki pocztowe. Ogłoszenia - Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca - Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie” RSW „Prasa” w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-1